SOBOTA
Nr 95 16 VIII 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

JELENIA GÓRA '80

LATO Z WIERSZEM

* * *

stargałam poloneza
w takt zwykły dyskotece
smutkiem narosłym
z dzieciństwa przestrachu
że kiedyś mi przyjdzie
wydorośleć
i przeżyję
trzecią wojnę
z braćmi kolumbami
pójdę szukać
który to raz...

Iwona ze Zgorzelca

– laureatka
V Turnieju Poetyckiego
„NIEBIESKA TARKA"

PALUSZEK I GŁÓWKA...?

LONDYN (PAP). Znany brytyjski tygodnik lekarski „Lancet" w jednym z ostatnich numerów opublikował wyniki badań dotyczących przyczyn powstawania migreny.

Wynika z nich, że ta męcząca dolegliwość charakteryzująca się silnymi bólami głowy, połączonymi zwykle z nudnościami, zaburzeniami wzrokowymi itp., w wielu wypadkach jest reakcją alergiczną wywoływaną spożywaniem pewnych produktów żywnościowych jak mleko, ryby, czekolada i inne. Po wyłączeniu ich z diety pacjenci przestają cierpieć na tę uciążliwą dolegliwość.

Z badań wynika również, że nie ma jedzenia, które w ogóle na nic by nie szkodziło. Radzimy poobserwować reakcję własnego organizmu, zanim zacznie się nowy rok szkolny, a wraz z nim bóle głowy i... paluszka. **(la)**

O pszczołach wszystko

ZSRR (PAP). W utworzonym pod Riazaniem muzeum o nazwie „Wszystko o pszczołach" można dowiedzieć się wielu ciekawych rzeczy o dziejach bartnictwa, o cudotwórczym działaniu miodu, kitu pszczelego, wosku i innych pszczelich specyfikach. Poznać też można wiele prawd i legend, jak np. ta, że ojciec medycyny – Hipokrates przeżył 111 lat dzięki systematycznemu spożywaniu miodu. **(kl)**

SOPOT '80

str. 6

„DAR POMORZA" NA MONECIE

WARSZAWA (PAP). Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu okolicznościową monetę o wartości 20 złotych, upamiętniającą 50-lecie służby „Daru Pomorza". Monetę wykonano według projektu artysty rzeźbiarza, Stanisławy Wątrobskiej.

Fot. **CAF**

ARABY Z JANOWA PODLASKIEGO

Stadnina koni arabskich w Janowie Podlaskim słynie nie tylko w Polsce. Wywiodło stąd swój rodowód wiele sławnych w świecie koni. Stąd też pochodzi Artemor, na którym Jan Kowalczyk zdobył złoty medal na Igrzyskach w Moskwie.

Fot. **CAF**

KONKURS MORSKI – NIESPODZIANKA

I Ty możesz popłynąć „ZAWISZĄ CZARNYM"!!!

Przypominamy naszym Czytelnikom warunki Konkursu Morskiego – Niespodzianki. Każdy kto dokona jednorazowej wpłaty na konto budowy „Daru Młodzieży" co najmniej 50 zł i zbierze co najmniej 12 kolejnych kuponów konkursowych – może wziąć udział w losowaniu 105 nagród!

Pięć głównych – fundowanych przez Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego GK ZHP w Gdyni – stanowić będzie pięciodniowy pobyt w CWMiW w Gdyni, w tym dwudniowy rejs zatokowy na „Zawiszy Czarnym".

Kupony wraz z dowodem wpłaty na konto budowy „Daru Młodzieży", należy wysłać po zakończeniu konkursu na adres: Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

20 LAT HARCERSKIEJ AKCJI „ZAMONIT"

W matematycznym słupku wyglądałoby to tak: dwa wakacyjne miesiące pomnożone przez 20 to... ponad trzy lata. Sporo można zrobić przez ten czas. I nie zmarnowali go katowiccy harcerze, którzy od 20 lat wyjeżdżają na obozy w najpiękniejsze zakątki Jury Krakowsko-Częstochowskiej – regionu wspaniałej historii i pięknego krajobrazu, który sąsiaduje z wielkimi ośrodkami nowoczesnego przemysłu.

Nazwali swoją akcję „Zamonit". Kryptonim, który na trwałe związał się z tym regionem, powstał jako skrót dwóch wyrazów: „Zamki" i „Amonity". Takie są historyczne atrybuty Ziemi Jurajskiej – znane wielu turystom i krajoznawcom ruiny wspaniałych zamczysk nazywanych „Orlimi Gniazdami" i skamieliny pragłowonogów, o skorupach skręconych na kształt rogów egipskiego bóstwa Amona.

Kronika „Zamonitu" to opasła księga. Pióro kronikarza zapisało w niej wiele wydarzeń ważnych i znaczących, a także tych mniejszych, choć równie ważnych. Wpisano tu nazwiska kilkudziesięciu tysięcy druhen i druhów, którzy przez ten czas odwiedzili Jurę. Wielu z nich pozostaje jej wiernymi po dziś.

Jaki był „Zamonit", jaki jest, jaki będzie? W zasadzie nie zmienił się, choć z kalendarza spadały kolejne kartki. Wiele działo się tu ciekawego, wiele jest także planów i zamierzeń.

Dziś na str. 2 i 3 przedstawimy tę akcję – rzecz jasna – tylko w części. Bo jakże tu zmieścić relację chociażby tylko z jednego roku? (dk)

Fot. **Zbigniew Mitręga**

Najstarszy ptak świata

ZSRR (PAP). Radziecka ekspedycja paleontologiczna znalazła w zachodniej Mongolii dobrze zachowany szkielet i odciski piór ptaka pochodzącego przypuszczalnie sprzed około 100–200 mln lat. Jest to jedno z najbardziej sensacyjnych odkryć paleontologicznych ostatnich czasów. Znaleziony w Mongolii ptak jest dobrze zachowany, gdyż ów „praptak" przed milionami lat utonął w błocie, które z czasem przekształciło się w skałę **(kż)**

O tym warto wiedzieć

Megawaty w budowie

Na początku roku moc wszystkich krajowych elektrowni wynosiła ponad 25 tys. MW. Można by dowodzić, że to dużo – w liczbach bezwzględnych i w porównaniu ze stanem z niedawnej przeszłości. Na pewno jednak jest to zbyt mało w stosunku do potrzeb.

Optymiści twierdzą, że w ciągu najbliższych 7 lat deficyt mocy w krajowej elektroenergetyce zostanie zlikwidowany. Realiści mówią o połowie lat osiemdziesiątych. Przyjrzyjmy się więc poszczególnym przedsięwzięciom.

● Od 5 lat trwa budowa kombinatu bełchatowskiego, który obejmuje kopalnię węgla brunatnego i elektrownię. Jest to obecnie największa inwestycja, nie tylko w energetyce. W pierwszym etapie rozpocznie pracę 12 bloków o mocy 360 MW każdy. Pierwszy blok ma być uruchomiony w tym roku, a zakończenie pierwszego etapu budowy ma nastąpić w 1985 r. Obecnie w Bełchatowie pracują 32 przedsiębiorstwa, w sumie ponad 10 tysięcy ludzi.

● W 1975 r. rozpoczęto budowę elektrowni „Połaniec". Przedsięwzięcie obejmuje budowę zespołu ośmiu bloków po 200 MW każdy; w drugim etapie powstaną 2 bloki po 200 MW i dwa o mocy 500 MW każdy. Budowa jest opóźniona, i mimo że na budowie pracuje 5 tys. ludzi, wykonanie tegorocznych zadań będzie trudne. Zakończenie pierwszego etapu budowy ma nastąpić w 1981 r., a drugiego w 1985 roku.

● Elektrownia szczytowo-pompowa „Żarnowiec" jest elektrownią wodną, której turbiny napędzane są przez wodę wpływającą rurociągami ze zbiornika „wysokiego" do „niskiego". Inwestycja obejmuje budowę 4 agregatów o mocy 170 MW każdy. Zbudowano już sztuczny zbiornik, duże osiągnięcie sztuki inżynierskiej, o powierzchni 130 ha. W trakcie montażu są dwie importowane z CSRS turbiny, które powinny być uruchomione w tym roku. W jednej z nich stwierdzono jednak wadę wirnika. Transport urządzenia do producenta i z powrotem oraz usunięcie wady potrwają 2,5 miesiąca. Zakończenie całej inwestycji ma nastąpić w przyszłym roku.

● Niebagatelne znaczenie dla bilansu energetycznego poszczególnych ośrodków miejskich mają elektrociepłownie. W tym roku przekazany zostanie do eksploatacji blok 50 MW w elektrociepłowni w Białymstoku. W trakcie rozruchu jest blok 40 MW w Gdyni. Są natomiast kłopoty z budową elektrociepłowni w Bydgoszczy (blok 30 MW), związane z nieoczekiwanie trudnymi warunkami wodno-gruntowymi, co utrudnia roboty fundamentowe.

● Poza energetyką zawodową, specjalnie dla potrzeb dużych zakładów przemysłowych buduje się elektrownie, które znacznie odciążają sieć ogólnokrajową. W tym roku łączna moc bloków uruchomionych w przemyśle wyniesie 189 MW.

● W trakcie budowy jest także duża elektrownia w Opolu: 6 turbozespołów po 360 MW. Pierwszy prąd popłynie stąd w 1983 r. W elektrowni „Zatonie" koło Turoszowa (2×360 MW) przeprowadza się roboty ziemne.

Taka jest panorama energetyczna roku osiemdziesiątego: wypełniona niecierpliwym oczekiwaniem na dodatkowe megawaty.

(jd)

TYCH ZIEM WSPÓŁGOSPODARZE

„Świat Młodych" rozmawia z Naczelnikiem miasta i gminy Ogrodzieniec – JANUSZEM KOPCIEM

„ŚM" – 20 lat to kawał czasu...

Janusz Kopeć. – Sam chciałbym mieć tyle lat. W tym wieku ma się tyle energii, pomysłowości i zapału, że tylko zazdrościć.

„ŚM" – Lecz ta okrągła rocznica dotyczy wielkiej akcji i rozmawiając o niej wypada mówić trochę jak o szacownym jubilacie.

J. Kopeć. – Jakiż to znowu szacowny jubilat, który chodzi do szkoły i dopiero poznaje kolejne tajemnice wiedzy! Przecież harcerze z „Zamonitu" są w większości uczniami i studentami!. To, że akcja obchodzi jubileusz, wcale nie świadczy o jej starzeniu się. Przeciwnie – to bodaj najlepszy dowód, że nic nie traci na swej młodzieńczej świeżości.

„ŚM" – Jednak dwadzieścia lat, to pewien okres w historii regionu.

J. Kopeć. – Historię mierzy się wiekami, a do pełnego stulecia pozostało nam wiele czasu. Niezaprzeczalny jest fakt, że przez te dwie dekady bardzo zmienił się cały region, także nasz Ogrodzieniec, w którym rozpoczęła się wakacyjna akcja harcerzy. Trudno sobie wyobrazić nawet najodleglejszą wieś bez energii elektrycznej, sklepu, przystanku PKS, gminę bez poczty, szkoły czy przychodni zdrowia.

„ŚM" – Gdy w latach sześćdziesiątych trafiły tu pierwsze drużyny, taki stan był na porządku dziennym.

J. Kopeć. – Istotnie, okolice przyciągające swoją niezaprzeczalną urodą wapiennych skałek, ruinami warowni i nieskażoną przyrodą, wtedy miały też sławę miejsca, w których „diabeł mówi dobranoc". Z czasem zmienił się krajobraz, rosły nowe inwestycje: drogi, budynki szkół, ośrodki zdrowia i remizy strażackie, urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne itp. Jest w tym duży wkład samych harcerzy, którzy popularyzując piękno SZLAKU ORLICH GNIAZD przez dwa wakacyjne miesiące każdego roku rzetelnie pomagali w tych pracach w każdej gminie i wsi.

„ŚM" – Takie zresztą było hasło „Zamonitu" – wędrówka i praca.

Fot. **Zbigniew Mitręga**

J. Kopeć. – I jest do dziś. Druhowie pomagając miejscowym, budują także własne gospodarstwa – trwałe stanice obozowe, z całym zapleczem sanitarnym, np. w pobliskich Radakach, Centurii czy bardziej odległych Kostkowicach. Instruktorzy ZHP – studenci Śląskiej Akademii Medycznej – zapisali szczególnie piękne karty w dziejach miejscowych przemian, organizując pierwsze placówki służby zdrowia, polowe szpitale, które w tamtych latach stanowiły jakże ważny element upowszechnienia podstawowych, wtedy nie przestrzeganych, bo w wielu środowiskach nie znanych, zasad higieny.

„ŚM" – Jednak jest w tym jakiś posmak historii, skoro mówimy o jej kartach, zamkniętych rozdziałach...

J. Kopeć. – Rzecz jasna, dziś wiele tamtych inicjatyw jest już zbytecznych. Choć ziemi i jej zabytkom przybyły kolejne lata, Ogrodzieniec i okolice, cała Jura... odmłodniała. Taka jest już kolej przemian. Tu zaszła zmiana i pomogli w tym harcerze.

„ŚM" – Napotkany gospodarz powiedział, że harcerze są „swoi". Czy ten przywilej uzyskali na prawach zasiedzenia?

J. Kopeć. – Sądzę, że o tym decydował przede wszystkim czas, te 20 lat obozowania, zresztą już w pierwszych latach druhom i druhnom udało się zrobić to, co nazywamy wpisaniem w krajobraz. I jeszcze coś więcej. Stali się współgospodarzami tej ziemi. Nikt nie traktuje ich jak intruzów, bo wiadomo, że przyjechali wypocząć i potrafią to robić znakomicie. Zdobyli zaufanie przez szacunek dla starej ziemi, umieli uszanować jej zabytki i jedyną w swoim rodzaju, oryginalną naturę. Wprowadzili też wiele rzeczy pięknych, chociażby własne tradycje i obrzędy, podobnie jak wielu – lubię w wolnej chwili pójść do harcerzy, chociażby na wieczorne ognisko.

„ŚM" – Wędrując Szlakiem Orlich Gniazd dziewczęta i chłopcy poznają historię inaczej niż z podręcznika. Nauczyli się też wielu rzeczy: sumienności, odpowiedzialności, pracowitości...

J. Kopeć. – To wynika z obowiązków, które na siebie przyjęli, chcąc być pełnymi współgospodarzami regionu. I – nie ma co ukrywać wykonali je z nadkładką. Dużo, bardzo dużo jest śladów harcerskiej pracy, o czym już mówiliśmy. Nie wiem, czy ktoś próbował zliczyć, podsumować, zamknąć w tabelach cyfr i wykazów. Zresztą, nie wszystko da się tak zaszeregować. Bo jak policzyć czynność niby najprostszą, a jakże ważną – pomoc starym gospodarzom w obejściu, przy żniwach, pracach polowych. Bez sarkania, bez zapłaty, z własnej woli... a takich przykładów jest najwięcej. Dla tych ludzi, gospodarujących przez dziesiątki lat na niewielkich poletkach, taka praca zapisuje się bodaj trwalej, niż zbudowana dla wszystkich droga i utrwala głębiej, w ich świadomości, i jeszcze dalej...

„ŚM" – Jeśli w Ogrodzieńcu i na całej Jurze polubiono harcerzy? To jest to z całą pewnością ich największy sukces.

J. Kopeć. – To prawda. Można nawet powiedzieć, że każdego lata lubimy ich... od nowa. Za wesołość, uprzejmość, za zainteresowanie regionem, gospodarność, za pomoc w gorącym okresie żniw, za zielone przedszkola, do których garną się gospodarskie dzieci.

„ŚM" – Same superlatywy. Czyżby żadnych wad?

J. Kopeć. – A po co o nich mówić? To znajdziemy u każdego, trzeba by zacząć od samych siebie. Zresztą jest jubileusz.

„ŚM" – Więc jednak ta okrągła rocznica jest okazją do listów pochwalnych i gratulacji – jak dla dostojnego jubilata. Czyżby nadszedł ostateczny czas na laury dla harcerzy i nic ponadto?

J. Kopeć. – Nigdy w ten sposób. Owszem, podziękować wypada i należy. Zawsze, nie tylko przy jubileuszu. Ale sami harcerze nie szykują sobie wielkiej pompy, lecz biorą się za kolejne istotne prace. Ot chociażby, po sąsiedzku budują wiejski park – wytyczają skwery i alejki. I myślą, co dalej.

„ŚM" – Właśnie. Co dalej?

J. Kopeć. – O to nie należy się martwić. Zawsze znajdą się zadania najprzeróżniejsze, szczególnie przy takiej pomysłowości, jaką mają harcerze. Już od paru lat prowadzą w tym regionie atrakcyjny plener malarski dla zainteresowanych rówieśników i szereg ciekawych prac można dziś oglądać w naszych miasteczkach. Z wielu obozów ruszają grupy „Szperaczy", którzy odszukują tradycje kulturalne regionu, gromadzą informacje, dokumenty i przedmioty związane z folklorem. Być może w przyszłości przy ich pomocy utworzymy nową izbę tradycji, może i muzeum. Bo ta ziemia, mimo bogatej historii, nie doczekała się jeszcze kompleksowej monografii. I nie od razu powstanie takie opracowanie – potrzeba do tego wielu lat żmudnej pracy faktograficznej. I jeśli przystąpimy do tego, jestem przekonany, że harcerze pomogą. Jak zawsze.

„ŚM" – To ostatnie określenie jest zaczerpnięte niemal dosłownie z harcerskiej piosenki o „Zamonicie" – „weź plecak na ramię, manierkę do pasa, włóczęgi w drużynie czas nadszedł..."

J. Kopeć. – To już dosyć stara piosenka.

„ŚM" – Przepraszam, lecz ma tyle lat co „Zamonit", a przecież ustaliliśmy, że akcja się nie starzeje.

J. Kopeć. – Hmmm... dwadzieścia lat to jednak kawałek czasu...

„ŚM" – Dziękujemy za rozmowę.

CO W UCZNIOWSKICH TORNISTRACH?

Z podręcznikami w tym roku będzie lepiej. Jak twierdzi dyrektor Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, Jerzy Łoziński, wydawnictwa otrzymały dostateczną ilość papieru. Nadto szkoły lepiej gospodarują używanymi podręcznikami i wiele z nich posiada już własne komplety książek. Jak wiadomo obowiązuje zasada, wedle której podręczniki powinny służyć uczniom przez okres co najmniej trzech lat.

Z całego tegorocznego nakładu 45,9 mln egz. książek szkolnych, największa część przeznaczona jest dla klas I–III, ogółem 14,7 mln egzemplarzy podręczników oraz zeszytów ćwiczeń. Nowe podręczniki otrzymują uczniowie klas I i III. Pierwszoklasiści – bo przyjęto taką zasadę, trzecioklasiści, bo w tym roku klasy III startują w reformę.

Zaletą podręczników nauczania początkowego jest nowoczesność treści oraz estetyka formy edytorskiej. Są one bardzo zbliżone wyglądem do barwnych, kolorowych książeczek, z którymi obcuje dziecko 7–8-letnie. Wadą natomiast jest ciężar i format niedostosowany do uczniowskiego tornistra. Na ciężar duży wpływ ma jakość surowca, po prostu nieodpowiednia gramatura papieru powoduje „puchnięcie" podręcznika. O nieodpowiednim formacie decyduje fakt, że niektórych podręczników zawierających nuty, mapy lub reprodukcje obrazów nie zdołano, jak dotąd, przystosować do najczęściej stosowanego formatu A-5.

W tym roku szczególną uwagę wydawnictwa poświęcają książkom dla uczniów klas III. W zestawie obowiązywać będą następujące tytuły: do nauki języka polskiego – wypisy W. Badalskiej „Bliższe i najbliższe"; do nauki o języku – W. Gawdzika „Nasza mowa nasz świat"; do matematyki – H. Moroza „Nasza matematyka", lub T. Jóźwickiego – „Matematyka w klasie III" (obydwa tytuły wydawane są wraz z zeszytami ćwiczeń), do przedmiotu środowisko społeczno-przyrodnicze – W. Kraśkiewicza i E. Szylarskiej „Poznaję swój kraj"; do muzyki L. Jankowskiej i D. Wasilewskiej „Muzyka w klasie III" i do zajęć z kultury fizycznej – K. Kowaliszyna, A. Lidke, K. Wlaźnika „Ćwicz razem z nami".

W tym roku wreszcie nauczyciele klas początkowych otrzymają pełne wsparcie teoretyczne i praktyczne w swej trudnej pracy: ukażą się brakujące dotychczas poradniki dla nauczycieli klas II. Nowością jest poradnik „Nauczanie początkowe matematyki" część I i II pod redakcją Z. Semadeniego. Są to dwie pierwsze publikacje z cyklu, który w całości składać się będzie z pięciu tomów i pomoże nauczycielom w lepszym przyswojeniu nowych metod nauczania matematyki pobudzających samodzielne rozumowanie dziecka.

Większość podręczników dla najmłodszych łącznie z „wyprawką dla przedszkolaka" już dawno opuściła drukarnie. Chodzi teraz o to, aby pachnące jeszcze świeżą farbą drukarską podręczniki zdążyły na czas do szkół, aby ich dystrybucja była prawidłowa: w ub. roku we wrześniu podręczniki zalegały magazyny, a w niektórych szkołach ich brakowało. Zdarzało się też, że do podręczników dołączano niewłaściwe zeszyty ćwiczeń. Za wadliwą dystrybucję ponosi winę przede wszystkim Składnica Księgarska, ale też i szkoły, które zamawiają po dwa równoległe podręczniki do jednego przedmiotu. W tym roku dla uniknięcia podobnych przypadków postanowiono, że podręczniki równoległe mogą stosować te szkoły, które uzgodniły swe potrzeby z kuratoriami.

Po raz pierwszy w tym roku wprowadza się także do sprzedaży zamkniętej materiały pomocnicze: zeszyty do ćwiczeń dla klas starszych, słowniki ortograficzne, zbiory zadań, atlasy i mapy. Przy ograniczonych nakładach w ten sposób istnieje większe prawdopodobieństwo rozprzedaży wśród uczniów rzeczywiście z tych pomocy mających obowiązek korzystać.

HALINA SZYPULSKA
(Interpress)

List z „Zamonitu"

Najlepiej przyjedź

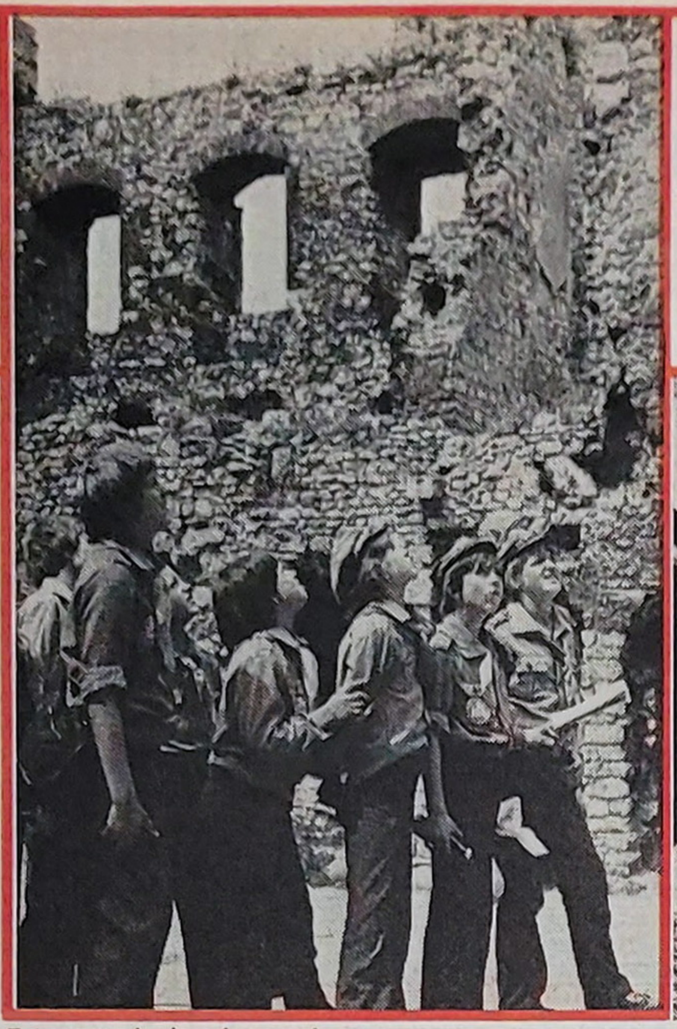

Totem – na obozie ważna rzecz!

Szlakiem Orlich Gniazd idziemy...

Aneta od godziny obgryzała długopis, co chwilę odkładając na bok kartki papieru zapełnione najprzeróżniejszymi liniami i rysunkami. Już trzeci raz zabiera się do napisania tego listu i jakoś nic jej nie wychodzi. A przecież obiecała, że napisze. Koniec obozu tuż, tuż, a ona nawet jednego słówka...

Największa bieda w tym, że nie wiadomo od czego zacząć. Tyle się tutaj już zdarzyło. Można by napisać jak było na biegu patrolowym, ale... Jolka też była na obozie harcerskim i z pewnością wie, co znaczy taki bieg. Tyle że Jolka nigdy nie była tu, w Jurze, na „Zamonicie". Nawet biadoliła, że Aneta jedzie tak blisko. Co to z Pszczyny kamieniem można dorzucić. Jest w tym sporo przesady, bo do samych Kiełkowic jedzie się prawie dwie godziny. zresztą nie w tym rzecz, czy blisko czy daleko. Najważniejsze, żeby te wakacje spędzić z fantazją, pomysłem i przygodą.

A taki właśnie jest „Zamonit". Harcerskie obozy niby zwyczajne. Pod namiotami rozbitymi na leśnych polanach toczy się codzienne obozowe życie. Zwiady i wycieczki, turnieje i zawody, obrzędowe ogniska... Jednak coś jest, co szczególnie przyciąga Anetę i jej koleżanki z zastępu „Jurajskich Skałek", żeby przyjeżdżać właśnie tu, nie opodal ruin podzamcza, skąd wiodą turystyczne szlaki do Bobolic, Mirowa, do Policy i Smolenia...

Wraz z całą drużyną wędrowali tędy niejeden raz. Niewzruszone, wiekowe budowle fascynują swoją historią, wspaniałymi dziejami, przypisywanymi im legandami. Szczególnie gdy jakąś historię opowiada napotkany gospodarz, z dziada pradziada mieszkaniec tej ziemi.

Ludzie tu są życzliwi i pracowici. A niełatwo tu żyć. Ziemia nie najlepsza, mało urodzajna, wapienne podłoże utrudnia dostęp do wody, która przecież decyduje o powodzeniu w wiejskim gospodarowaniu.

Druh komendant, który już kilkanaście razy spędził wakacje wraz z harcerzami w tym regionie, często wspomina pierwsze lata „Zamonitu". Gdy go trochę poprosić, to barwnie opowiada o ciekawych zdarzeniach, spotkaniach, harcerskiej pracy, budowie miejscowej szkoły i drogi. Wtedy, przed laty bardzo potrzebna była ich pomoc. Ten nowy przystanek autobusowy i utwardzona wiejska uliczka to prawie dzieło harcerzy z „Zamonitu". Podobnie jak w powstającym skwerze, nowe alejki i chodniki.

Podczas parodniowej wędrówki szlakiem „Orlich Gniazd", gdy z plecakiem maszeruje się od stanicy do stanicy, mijając wspomniane zamczyska i urokliwe skałki, zachodzi się także do wsi i osiedli. Tu okazuje się, że ludzie znają harcerzy nie od dziś.

A wędrowanie to miła rzecz. Za pomoc przy porządkowaniu obejścia czy pracach w polu zapłatą jest smakowite zsiadłe mleko. Podczas wędrówki i pracy najlepiej poznaje się nowy region i jego mieszkańców. I wypoczywa się tu również znakomicie – w słońcu i w deszczu, przeżywa emocje na wielkiej spartakiadzie „Zamonitu" organizowanej dla wszystkich harcerzy na stadionie w Zawierciu i podczas obozowych zawodów, czy na festiwalu harcerskiej piosenki... I jak tu napisać wszystko o „Zamonicie"? Najlepiej...

Aneta odrzuciła kolejną kartkę i na następnej energicznie napisała: *„Najlepiej przyjedź! Cześć".*

(dk)

Fot. **Z. Mitręga i R. Niklasiński**

Duchy starych zamków

Pod rozgwieżdżonym niebem – ognisko. Wiatr miota iskry i podnosi je wysoko, coraz wyżej, gdzieś ponad bielejące w mroku skałki i ruiny jurajskich warowni. W takie wieczory, kiedy dogasa już ogień i pieśń, chętnie słucha się opowieści. Owych podań i legend osnuwających niczym mgła tajemnice starych zamczysk.

Oto Bobolice – jedno z orlich gniazd. Tchnące grozą, strzeliste, zda się wtopione w skałę. Patrzące jakimś zapomnianym, pustym oknem w stronę bliźniaczego zamku w Mirowie.

Podobno dawno, dawno temu obie te warownie łączył półtorakilometrowej długości podziemny korytarz. Również okoliczna ludność łączy je nierozdzielnie w krążącej do dziś legendzie.

Według niej przed wiekami oba zamki były we władaniu dwóch braci, tak dalece podobnych do siebie, że ludzie pana z Bobolic nie odróżniali go od pana na Mirowie. Bracia posiadali ogromne skarby, gromadzone latami w podziemnym przejściu łączącym oba zamki. Dniem i nocą strzegła skarbów czarownica o czerwonych ślepiach a także zły duch, wcielony w ogromnego, złego psa. Pewnego razu jeden z braci, nikt dziś już nie pamięta – który, po wielu latach wojaczki, przywiózł z wyprawy niezwykłej urody brankę-księżniczkę.

Była tak piękna, że ktokolwiek spojrzał na nią, nie mógł już oderwać od niej oczu. Nic więc dziwnego, że i drugi brat zapłonął do niej gorącym uczuciem. Zazdrosny właściciel branki wtrącił ją do lochu pod nadzór czarownicy. Drugi brat ulitował się jednak nad niedolą ślicznej dziewczyny i o północy, kiedy czarownica odlatywała na miotle na pobliską Łysą Górę, wchodził do lochu, aby ją pocieszać. Czy trwało to długo, nie wiadomo! Legenda na ten temat milczy. Którejś jednak nocy, zazdrosny brat usłyszawszy warczenie zaczarowanego psa, wbiegł tam z dobytym mieczem. Ujrzał tam swoją ukochaną w objęciach brata i jednym uderzeniem miecza pozbawił go życia. Niedługo potem, gdy miodem pragnął zagłuszyć wyrzuty sumienia, podczas szalejącej burzy rażony został nagle piorunem.

W ten oto sposób wiarołomna księżniczka pozbawiona została obu adoratorów. Do dnia dzisiejszego też przebywa ponoć w podziemiach. I po dziś strzeże jej pilnie wciąż ta sama czarownica, która kręci się wokół zamków, odstraszając każdego kto się w pobliżu pojawi. Czasami tylko – jeśli ma się dobry słuch usłyszeć można jej płacz. Mówią też, szepczą w okolicy iż niekiedy nocą, na kamiennym balkonie wieży zamku bobolickiego, tuż po północy pojawia się jej milcząca, biało ubrana postać. Stoi tak długo, patrząc w stronę zamku mirowskiego. A kiedy zapieje kur – znika.

Tyle legenda, podanie opowiadane przy wieczornym, harcerskim ognisku. A historia? Szczerze mówiąc historia jest niemniej barwna niż legenda. Według bowiem miejscowej tradycji do XIV wieku zamek bobolicki był prawdziwym gniazdem rozbójników. Później za Kazimierza Wielkiego zbudowano tu nowy murowany zamek. Król Ludwik Węgierski w roku 1370 obdarzył nim swego siostrzeńca, księcia opolskiego Władysława, za popieranie jego planów dynastycznych. Zła sława zamku utrzymywała się jednak nadal, obsadzeni w nim bowiem Czesi i Niemcy (przez księcia Władysława) z panującej nad okolicą twierdzy dokonywali częstnych wypadów i rabowali przejeżdżające kupieckie karawany. Kres temu wszystkiemu położył dopiero Władysław Jagiełło, który w wyprawie w roku 1396 teren ten wraz z zamkami wcielił do Polski.

Kto wie, czy wędrując szlakami „Zamonitu" nie natkniecie się na takie legendy i historie. Jeżeli tak, to posłuchajcie ich, nadstawcie ucha. Są one częścią nie przemijającego piękna tej ziemi.

ANDRZEJ ŻAK

Fot. **Roman Niklasiński**

WYSTARCZY RUSZYĆ GŁOWĄ – czyli na wszystko jest sposób

Przyjechali na te kolonie bez większych nadziei i emocji. – Ot, zwykłe kolonie w jakimś tam Miłkowie – szeptali między sobą ze znaczącym grymasem na twarzy jej uczestnicy. Trochę wody, las i tyle. Miłków to przecież nie Darłówek ze słoneczną plażą i szumem morza, to nie Beskid Sądecki z pięknymi górami. – Ale lepsze to niż szlifowanie lubelskich bruków – pocieszali się niektórzy. Już na początku kolonii bardziej niecierpliwi słali do domu alarmujące kartki: „mamo, zabieraj mnie z tych kolonii", „tato, przyjedź do mnie, bo mi tu smutno".

– Bo rzeczywiście ciekawie to tu nie było – mówi Jola, grupowa najstarszych dziewcząt. – Rano śniadanie i gimnastyka – największe utrapienie kolonistów. Później porządkowanie i dekorowanie sali, korytarzy, podwórka kolonijnego i tak w koło. No, w najlepszym wypadku wycieczka do lasu lub gra w dwa ognie. Każdemu taki rozkład zajęć może po kilku dniach wyjść bokiem.

– Wychowawcy specjalnie nie przejmowali się naszą tutaj obecnością – mówi Halina. – Gdzieś zwykle po drugim śniadaniu dawali nam piłki, kometki i mieli nas po prostu z głowy. Piłka nie jest zła, ale ileż można?! – Nie jest wesoło – stwierdziliśmy, a skoro tak, to trzeba „ruszyć konceptem", bo na starszyznę, czyli wychowawców nie ma co liczyć...

No i ruszyli tym swoim konceptem: W ciągu jednego dnia zbudowali nie opodal budynku szkolnego, w którym mieściła się ich kolonia, bazę: kilka szałasów, ozdobionych korą i szyszkami. Starali się jak mogli, żeby wszystko wyglądało najładniej pod słońcem, bo właśnie tu, nie w murach szkoły i kurzu szkolnego boiska, mieli spędzać każdy dzień. Kolonijne grupy przekształcili w zastępy NAL-u. W tajemnicy przed „starszyzną" ułożyli swój program i już następnego dnia...

Czwartkowy poranek był dla wszystkich niespodzianką. Zamiast porannego dzwonka Darek, najstarszy kolonista (a od dzisiaj obożny) harcerską fanfarą, którą zdobył wiadomymi tylko sobie sposobami, odegrał pobudkę. Na gimnastykę ściągnął wszystkich. Wychowawców i kierownika

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

Fot. **Krzysztof Niedźwiecki**

REDAKCYJNA POCZTA

SOS dla lasu

Sezon turystyczno-urlopowy trwa, a równolegle z tym – setki wczasowiczów pojawiły się w naszych okolicach. Wszystko byłoby dobrze, gdyby goście nie pozostawiali po sobie śmieci. Mieszkam w pobliżu lasu, a właściwie na samym skraju puszczy, i żal mi serce ściska, gdy widzę sterty papierów, plastikowych opakowań, pustych puszek czy słoików po każdej niedzieli walających się na polankach czy na skraju szosy. Apeluję do moich rówieśników czytających „ŚM" – nie zostawiajcie po sobie wątpliwej wartości wizytówek. Przecież u siebie w domach nie rzucacie śmieci byle gdzie!

Alina z Hajnówki

Szukam korespondencyjnych przyjaciół

Mam 14 lat, skończyłam VII klasę. Jestem dziewczyną, której wiele osób mogłoby pozazdrościć. Otóż mam przyjaciółkę, której mogę się zwierzać, opowiadać historie nie z tej ziemi i także ziemskie. Swoje kłopoty, zmartwienia i radości przeżywamy razem. Ona wie wszystko o mnie, a ja o Niej. Spotykamy się codziennie. Jeżeli któraś nie ma czasu wpada przynajmniej na pół godziny, aby się zobaczyć. Gdy życie płata figle, bywają i między nami sprzeczki, ale po prau minutach śmiejemy się z samych siebie. Kiedyś była między nami sprzeczka, i wtedy poklóciłyśmy się na śmierć i życie. Na szczęście jeszcze w ten sam dzień pogodziłyśmy się. Nie wyobrażam sobie co by było, gdybyśmy się nie pogodziły. Przez takie kłótnie można stracić wielu przyjaciół. Najgorsze jest to, gdy jedna osoba i druga kłótnie biorą strasznie serio. U nas jest przeciwnie, do takich rzeczy podchodzimy z humorem. Może właśnie dlatego nasza przyjaźń przetrwała 4 lata. Mamy podobne zainteresowania. Jedna drugiej wszczepiła swoje hobby. Po prostu opowiadamy o swoich zainteresowaniach, oglądamy swoje zbiory, rozszerzamy naszą wiedzę z interesujących nas dziedzin. A trzeba przyznać, że tych zainteresowań mamy sporo. Przy naszych spotkaniach szare pochmurne dni stają się kolorowe, słoneczne – bardziej wesołe. Jest nam razem bardzo dobrze.

Wiem, jednak, że wiele osób nie ma takich przyjaciół i ja chciałabym bardzo nawiązać z nimi korespondencję. Kocham przyrodę: zwierzęta, rośliny, wszystko co mnie otacza. W domu mam kochanego psa Mikiego, chyba najprzystojniejszego kundelka pod słońcem (przynajmniej dla mnie). W każdym pokoju mam dużo zieleni i kwiatów.

Lubię film i teatr. Gram trochę w tenisa. Słucham muzyki rozrywkowej i poważnej. W wolnych chwilach robię na drutach, szydełkuję. Zbieram zdjęcia zwierząt, roślin, fotosy aktorów, piosenkarzy, zespołów, płyty, nagrania, znaczki, widokówki, proporczyki – moją pasją jest fotografowanie. Aparat jest ze mną prawie wszędzie.

Będę z niecierpliwością czekać na listy. Mam jednak prośbę. Myślę, że takich listów będzie sporo, a chciałabym na każdy odpisać, proszę więc aby w nich były zamieszczone znaczki. Obawiam się bowiem, iż moje kieszonkowe nie starczyłoby.

Małgorzata Tadeusz
Al. Wojska Polskiego 96/8
65-762 Zielona Góra

Wieczory pod lipą (2)

Już coraz bliżej koniec wakacji. Zachęcałem Was do przeżycia ich z głową w chmurach ale i na karku – jak przystało na ludzi kulturalnych, otwartych na wszystko i wszystkich, wrażliwych na piękno sztuki i przyrody. I właśnie naturze, na której łonie spędzamy lato, proponuję poświęcić Wasze kolejne wieczorne rozmowy – niekoniecznie zresztą pod lipą, bo mogliście przecież polubić jakieś inne drzewo.

„Jaki polny jest ten konik,
jaka leśna ta jagoda –
nigdy bym nie uwierzyła,
gdybym się nie urodziła!"

– zachwyca się w wierszu „Allegro ma non troppo" **Wisława Szymborska**. Lecz czy nasze wakacyjne zachwyty przyrodą nie są często zbyt powierzchowne? Co kontakty z nią przynoszą nam i jej? Oczarowani urodą rzadkiego kwiatka zrywamy go, by wkrótce wyrzucić, gdy zwiędnie. Zbierając jagody i grzyby potrafimy przy okazji zniszczyć, zaśmiecić las. I czego w nim szukamy wjeżdżając do niego samochodem lub gdy nasz tranzystor gra tak, że szyszki z drzew spadają? Co wiemy o spotykanych zwierzętach i roślinach, które ponoć tak bardzo kochamy – bo przyrodę kochają wszak wszyscy!

Stosunek człowieka do natury to zresztą znacznie szerszy problem. Co stanie się z nami wszystkimi, kiedy zanieczyścimy rzeki, jeziora, morza, kiedy wytrzebimy lasy, zatrujemy ostatecznie faunę i florę? Jaką przyszłość niesie nam postęp przemysłu, rozwój cywilizacji? Czy możliwy jest powrót do życia na łonie natury, której cząstką wszak jesteśmy?! I co robić, gdy trawnik przed naszym domem wylewają asfaltem, gdy widzi się ścieki z nowego zakładu zatruwające naszą ukochaną rzeczkę, gdy na naszych oczach wycinają kilkudziesięcioletnie drzewa, aby postawić garaże? Czy można wtedy milczeć?!

Różnie się może ta Wasza rozmowa potoczyć. Możecie urozmaicić ją wierszami i piosenkami (wykorzystajcie choćby te drukowane obok), możecie poprzedzić ją całodziennym zwiadem po okolicy – który na pewno Waszą dyskusję ukonkretni. Możecie wreszcie zakończyć wieczór uroczystym ślubowaniem: ci z miasta niech obiecają, że las i łąkę sprowadzą do siebie dbając o drzewa i trawniki na swym podwórku lub że będą jeździli do nich co tydzień przez cały rok bez względu na pogodę i program telewizji. Ci, którzy mieszkają na wsi, niech złożą przyrzeczenie, że będą dbali o dzikie zwierzęta jesienią, zimą i wiosną, że będą walczyli z kłusownictwem, bezmyślnym niszczeniem poszycia lasu itp... Wszyscy zaś pożegnajcie tak po prostu wakacje, pożegnajcie swoje ulubione drzewo, poznanych pod nim przyjaciół. Bo WIECZORY POD LIPĄ to właśnie spotkania szukających przyjaźni i okazji do szczerej rozmowy – takiej, w której wymienia się poglądy, a nie tylko słowa! Rozmowy, której uczestnicy nie obrażają się na siebie – a jeśli kłócą – to o ideały!

MAESTRO
Szef Klubu „Konik polny"

Bolesław Leśmian — ***Topielec***

W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie,
Gdzie się las upodobnia łące niespodzianie,
Leżą zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki.
Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,
Aż nagle w niecierpliwej zapragnął żałobie
Zwiedzić duchem na przełaj zieleń samą w sobie.
Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
Ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej – w tę zieleń, w tę zieleń!
A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,
Odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów,
Aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany,
W taką zamrocz paproci, w taki bezbrzask głuchy,
W takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
Że leży oto martwy w stu włosen bezdeni,
Cienisty, jak bór w borze – topielec zieleni.

Kazimiera Iłłakowiczówna — ***Wątpliwość***

Łuk rzeki, nie wiem, czy mnie wiąże, czy też dzieli
od łąk tych. I ta najzieleńsza zieleń,
co w niebo wrasta tam, kędy się kończy,
nie wiem: czy z niebem kłóci mnie, czy łączy?
Chmury się pasą,
drzemie piach pod lasem...
Nie wiem: czy stale kocham wszystko to
czy tylko czasem?

Pamiętajcie o ogrodach

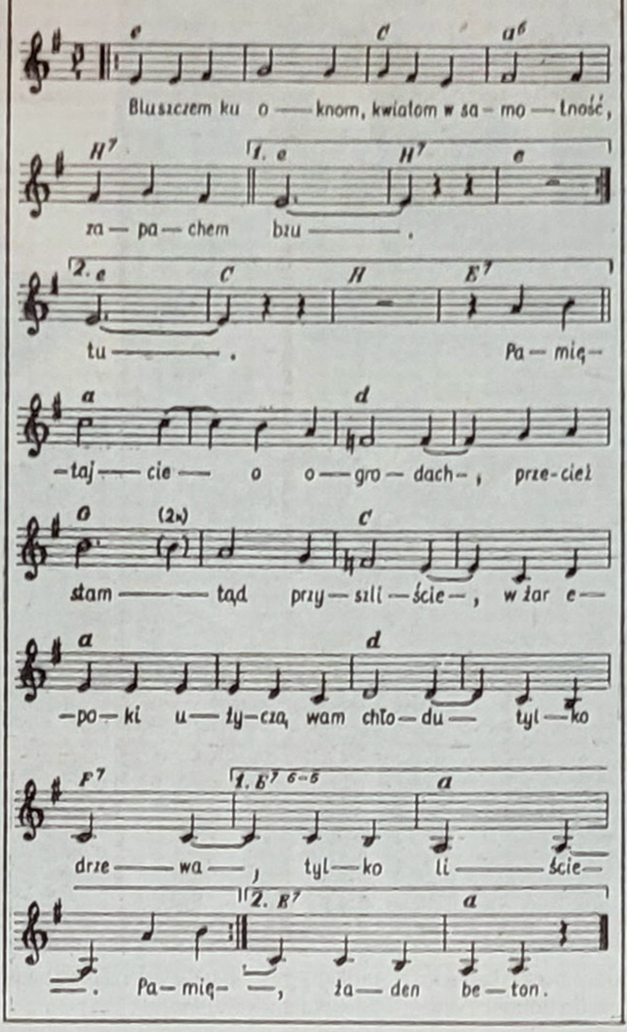

Słowa: **Jonasz Kofta**

Muzyka: **Jan Pietrzak**

KLUB ARTYSTYCZNY

Pamiętajcie o ogrodach

Bluszczem ku oknom,
kwiatom w samotność,
zapachem bzu.
Wiesz już na pewno
– świeżością rzewną,
to właśnie tu.
Pamiętajcie o ogrodach,
przecież stamtąd przyszliście,
w żar epoki użyczą wam chłodu
tylko drzewa, tylko liście.
Pamiętajcie o ogrodach,
czy tak trudno być poetą?
W żar epoki nie użyczy wam chłodu
żaden schron, żaden beton.
Kroplą pamięci,
nicią pajęczą,
poszumem traw.
Drzewom, co stoją
– uspokojenia
wśród tylu spraw.
Pamiętajcie o ogrodach... itd.
I dokąd uciec
w za ciasnym bucie,
gdy twardy bruk?
Są gdzieś daleko
przejrzyste rzeki
i mamy dwudziesty wiek.
Pamiętajcie o ogrodach... itd.

TU KLUB WAGABUNDÓW!

*

- **Sezon wagabundowania – przedłużony!**
- **Lubisz wędrować – rób to razem z nami!**
- **Lasy, łąki i pola czekają na wagabundów, a Szef Klubu na nowe meldunki.**

MIJAJĄ WAKACJE – MY DZIAŁAMY DALEJ!

Ja, WAGABUNDA IKS – Szef Klubu Wagabundów, miałem się już dziś pożegnać w tym miejscu ze wszystkimi wakacyjnymi zastępami, działającymi latem w naszym klubie. Ale wcale tego nie czynię, bo

PRZEDŁUŻAMY SEZON WAGABUNDOWANIA! Radzę wszystkim klubowym zastępom i tym wszystkim, którzy dopiero teraz się do nas przyłączą, by wykorzystali wolne popołudnia, a szczególnie soboty i niedziele kilku ostatnich tygodni lata i wagabundowali razem z nami.

Z nami – na biwaki, podchody, zabawy w polu i w lesie!

Z nami – pomóc rolnikom w pracach w sadach, na polach, w warzywnikach!

Z nami – podpatrzeć odlatujące ptaki, przywitać jesień w pełnej kondycji zdrowotnej, upiec ziemniaki przy ognisku z kartoflanych łęcin, łapać nitki babiego lata!

Jeśli Twój zastęp w czasie lata działał w całości – tym lepiej, nie róbcie żadnej przerwy. Jeśli wagabundowanie zespołowe zaczynacie dopiero teraz – po wakacjach, które za kilka dni już się kończą – zgromadźcie szybko to, co niezbędne – chlebak, wygodne buty, pelerynę od deszczu, scyzoryk, kompas, turystyczną mapę okolicy... Prześledźcie prognozę pogody, zabierzcie coś do jedzenia i w drogę! Choćby na trzy godziny, na jedno popołudnie, na niedzielę!

Nie musicie koniecznie wagabundować całym zastępem. Jeśli zbierze się trzech-czterech wagabundów – miłośników turystycznej wędrówki – już możecie wyruszać na wyprawę. Razem jest zawsze raźniej, ciekawiej, weselej!

Proponuję wszystkim wagabundom odbycie co najmniej jednej z trzech powakacyjnych wypraw:

- **WYPRAWA „TROPEM BABIEGO LATA":** zobaczyć, jak teraz wygląda las i łąka, znaleźć nitki babiego lata i podpatrzeć odlatujące ptaki, posłuchać szumu drzew i innych odgłosów lasu charakterystycznych dla tej pory roku.
- **WYPRAWA „PO SKARBY JESIENI":** do sadu, gospodarstwa warzywnego, na pole – pomóc w zbiorze owoców i roślin okopowych, znaleźć owoce lub ziemniaki o dziwnych i ciekawych kształtach, poszukać w lesie orzeszków leszczyny i buka, przynieść do szkoły najpiękniejsze okazy opadłych liści kasztanowca, klonu; rozpalić ognisko i upiec na nim jabłka na patyku lub ziemniaki.
- **WYPRAWA „PO ZDROWIE I SIŁY":** czyli wyprawa poświęcona utrzymaniu i polepszeniu tej kondycji fizycznej, którą zdobyliśmy w czasie wakacji, wyprawę z podchodami, z biegiem sprawnościowym wagabundów (opisałem go w jednym z wakacyjnych numerów „Świata Młodych"), z grami terenowymi i zabawami; po takiej wyprawie ma się jeszcze lepszy apetyt, przewentylowane płuca i ogorzałą twarz – a o to właśnie chodzi.

Ci, którzy takie wyprawy będą przygotowywali po raz pierwszy, niechaj zajrzą do wakacyjnych numerów „Świata Młodych" (ma je na pewno szkolna biblioteka). Tam opisałem podobne, więc rady i wskazówki przydadzą się wybornie i teraz. I jeszcze jedna bardzo ważna rzecz:

CZEKAM NA MELDUNKI Z POWAKACYJNYCH WYPRAW WAGABUNDÓW!

Piszcie o tym, dokąd wyruszyliście z zastępem, jakie mieliście przygody, komu i w czym pomagaliście, jakie przygotowywaliście wagabundowskie posiłki na trasie, jakie widzieliście odlatujące ptaki; słowem – chcę, by Wasze meldunki były odbiciem tego, co razem przeżyliście. Mój adres jest następujący: **WAGABUNDA IKS, Redakcja „Świata Młodych", ul. Mokotowska 24; 00-561 Warszawa.**

To oczywiste, że najciekawsze opisy wypraw i jesiennych wycieczek wagabundów zamieszczę w naszej gazecie, a może nawet znajdą się jakieś nagrody, jak to już nieraz w naszym Klubie bywało.

Życzę wielkich sukcesów w jesiennym sezonie wagabundowania! Czekam na pierwszy worek listów i meldunków z Waszych wypraw. Do spotkania w „Świecie Młodych"!

WAGABUNDA IKS
Szef Klubu Wagabundów

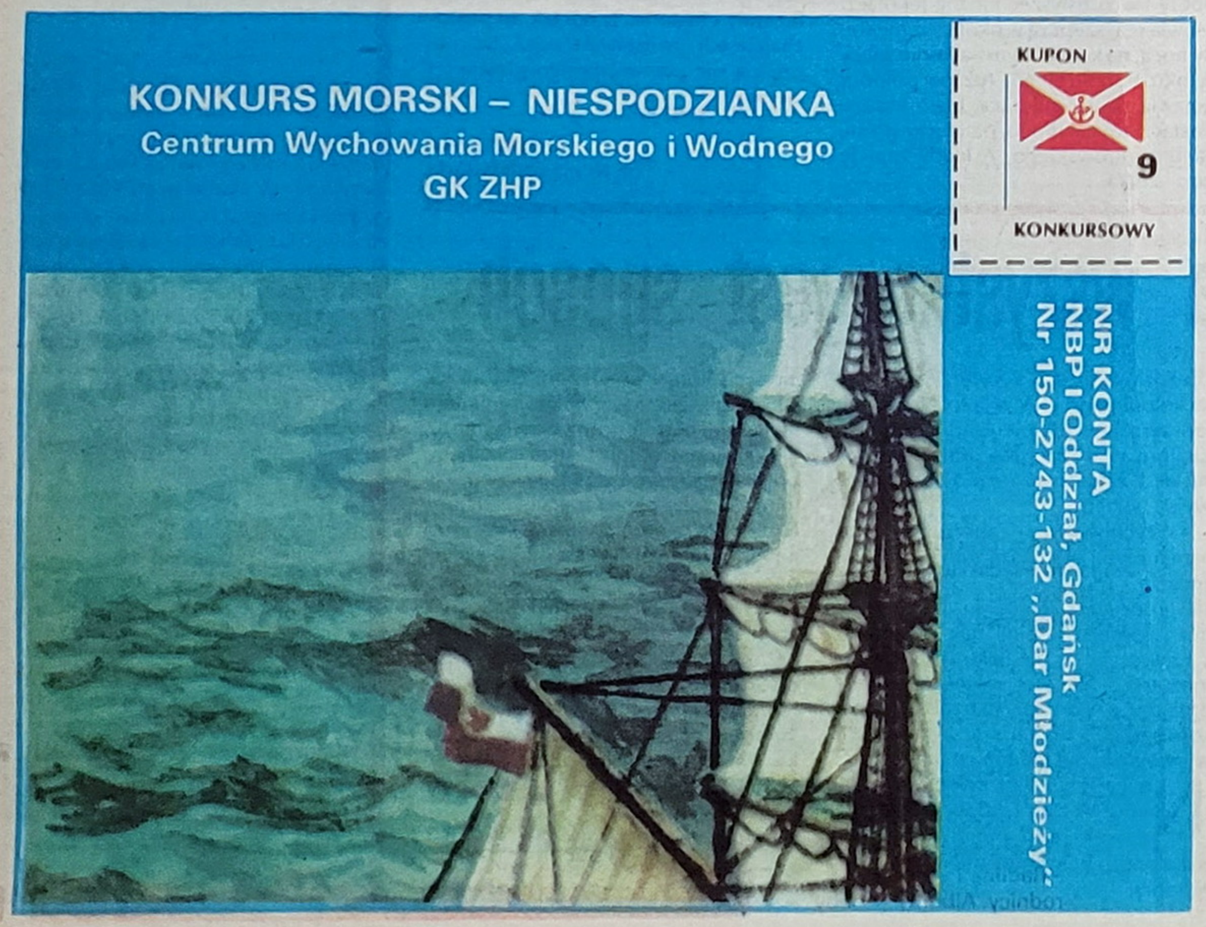

TŠDT

ZEGAR NA RATUSZU WROCŁAWSKIM

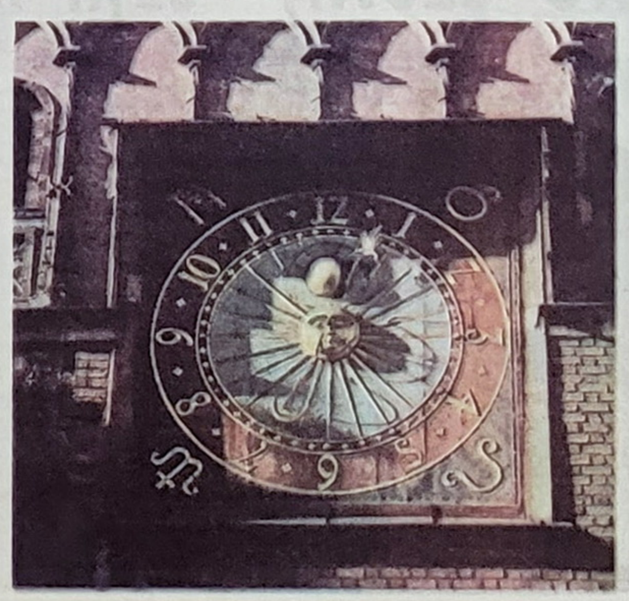

Ratusz wrocławski należy do najpiękniejszych zabytków gotyckich w Europie Środkowej. Pierwszy ratusz wzniesiono na początku XIV w. W 1368 r. zainstalowano tu pierwszy na ziemiach polskich zegar mechaniczny, po którym nie ma niestety śladu. W latach 1470–1510, kiedy Wrocław należał do Czech, dokonano przebudowy ratusza. W połowie XVI w. ozdobiono go barokowym hełmem, a w 1580 r. na fasadzie wschodniej umieszczono wielki zegar, tzw. astronomiczny.

Kwadratowa tarcza zegara o wymiarach 4,1 × 4,1 m jest wykonana z desek modrzewiowych i pomalowana na niebiesko. Do tarczy są przytwierdzone koła i cyfry wykonane ze złoconej blachy. W środku tarczy znajduje się złote Słońce ze wskazówką centralną, zakończoną złotą dłonią, a powyżej kula Księżyca, wskazująca kwadry tego satelity Ziemi.

Znaki astronomiczne, wykonane również ze złoconej blachy i przytwierdzone w narożnikach tarczy, oznaczają egipskie symbole pór roku: w prawym górnym rogu – wiosny, w prawym dolnym – lata, w lewym dolnym – jesieni oraz w lewym górnym – zimy.

Z małego wykusza pod zegarem ogłaszano wyroki na skazańców, karanych pod pręgierzem stojącym przed ratuszem.

Ratusz wrocławski ma jeszcze cztery zegary na wieży, wieńczącej budynek. Każda tarcza ma cztery metry średnicy, a cyfry, wskazówki i umieszczone centralnie kule słoneczne są wykonane ze złoconej blachy. **(kg)**

Fot. **archiwum**

A jakie zabytki techniki są w Twojej okolicy? Czekam na fotograficzne lub rysunkowe informacje o nich! W opisie nie zapomnij podać: wieku zabytku (choć w przybliżeniu), jego nazwy, stanu, w jakim się znajduje oraz jego ewentualnego użytkownika.

Szef Klubu Tropicieli Śladów Dawnej Techniki

Wizytówki złotych medalistów

IGRZYSKA XXII OLIMPIADY

WŁADYSŁAW KOZAKIEWICZ. 27 lat. Startuje w barwach „Bałtyku" Gdynia, a jego trenerem jest Ryszard Tomaszewski. Absolwent AWF, nauczyciel wychowania fizycznego. Mając 20 lat osiągnął 5,35 m. W 1975 roku ustanowił rekord Europy – 5,60, a następnie poprawił go na 5,66. Wielokrotnie atakował 5,70, jednak dopiero w maju bieżącego roku, na zawodach w Mediolanie, osiągnął 5,72, co było rekordem świata. Krótko cieszył się z tego tytułu, bowiem Francuz Vigneron skoczył jeszcze wyżej. Startował również na poprzednich igrzyskach, ale kontuzja wyeliminowała go z walki o medal.

W Moskwie nie tylko stanął na najwyższym podium, ale rezultatem 5,78 m ustanowił nowy rekord świata.

BRONISŁAW MALINOWSKI. Lat 29. Zawodnik „Olimpii" Grudziądz, trener Ryszard Szczepański. Absolwent AWF. W biegach przeszkodowych startuje już 13 lat. Jego pierwszym sukcesem było zdobycie w 1970 roku tytułu mistrza Europy juniorów. W igrzyskach olimpijskich zadebiutował w 1972 roku (Monachium – IV miejsce). W Montrealu wywalczył srebrny medal w biegu na 3 km z przeszkodami. Był dwukrotnym mistrzem Europy (1974 i 1978). Z powodzeniem występuje także w biegach przełajowych; rok temu zdobył nawet tytuł wicemistrza świata. Marzy o poprawieniu rekordu świata należącego do Hennry'ego Rono (8:05,4) i o utrzymaniu odpowiedniej kondycji do... roku 1982. Odbędą się wówczas kolejne MŚ w Crossie, w Warszawie, na Służewcu. Bronisław Malinowski uzyskał w Moskwie czas 8:09,7 min.

JAN KOWALCZYK. 39 lat. Klub „Legia" Warszawa. Moskiewski start był trzecim jego występem olimpijskim. Poprzednie bez sukcesu. Uczestniczył także dwukrotnie w mistrzostwach Europy. Jan Kowalczyk jest jedenastokrotnym mistrzem kraju w skokach indywidualnych. Wygrywał również najpoważniejsze konkursy, w tym konkurs w Akwizgranie, najbardziej liczącym się jeździeckim mityngu. Fenomenalny jeździec okresu międzywojennego, ppłk Karol Rómmel, twierdził że Kowalczyka cechuje rzadko spotykana wyczuwalność zamiarów konia. Sprawdziło się to w pełni na igrzyskach. Maleńki Artemor pokonywał przeszkody wprost fantastycznie. Złoty medal wręczał zawodnikowi lord Killanin, dotychczasowy prezydent Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego.

Fot. CAF

Mamy powody do radości

Miszka, maskotka niedawno zakończonych igrzysk olimpijskich jakby trochę posmutniał. Trudno mu się dziwić; zgasł przecież ogień znicza, a bohaterowie największej w świecie imprezy sportowej rozjechali się do swoich krajów. Dwa tygodnie trzymali nas w napięciu, dostarczali emocji i wrażeń, które długo jeszcze będą komentowane. Każde igrzyska mają swoich championów. Jednym z nich był maleńki Etiopczyk Miruts Yifter, tak dzielnie walczący na długich dystansach. Spadkobierca pięknych tradycji swego rodaka Bikili Abebe, który w Rzymie i Tokio zdobył złote medale w biegu maratońskim, nie dał rywalom żadnych szans. A przecież Yifter rozpoczął bieganie dopiero w wieku 35 lat! W Moskwie miał ich o kilka więcej.

Ale ogólnie rzecz ujmując podczas XXII IO dominowała młodzież i to nie tylko w basenie czy na gimnastycznych przyrządach, gdzie stało się już regułą, że zwyciężają nastolatki, lecz również na ciężarowym pomoście, lekkoatletycznym stadionie, bokserskim ringu... Oto zaledwie 20-letni Anatolij Starostin (ZSRR) zdobył złoty medal bodajże w najtrudniejszej z obecnych dyscyplin, w pięcioboju nowoczesnym. Oto niewiele starsza jego koleżanka, Ludmiła Kondratiewa, ustanowiła rekord świata w biegu na 800 m. Oto Lutz Dombrowski, 21-letni reprezentant NRD skoczył w dal 8,54 m. Oto ważący zaledwie 48 kg jego rówieśnik Claudio Pollio z Włoch, w Moskwie wywalczył pierwsze miejsce w zapasach stylu wolnego... Jakże dużo miejsca zabrałoby wymienienie ich wszystkich.

Szkoda, wielka szkoda, że do ZSRR nie przyjechały drużyny wszystkich należących do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego krajów. Z pewnością poziom walk w niektórych konkurencjach byłby znacznie wyższy, a rywalizacja bardziej zacięta. Nieobecność kilku asów dało się zauważyć, ale prawdą jest, że wyniki, które uzyskiwano w Moskwie „zamąciły" w dotychczasowych tabelach rekordów. Jak było do przewidzenia prym wiedli reprezentanci ZSRR i NRD. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że pozostałe ekipy stanowiły tło pojedynku obydwu zespołów. Świadczy o tym chociażby załączona poniżej tabela medalowa oraz długa lista olimpijskich rekordzistów i świata. Za wcześnie jeszcze na wnikliwe bilanse moskiewskich igrzysk i analizy poszczególnych sukcesów oraz porażek. Jednak jedno jest pewne: XXII IO zdumiały swoim rozmachem, ilością rezultatów dotychczas nieosiągalnych.

A jak w tej konfrontacji wypadli biało-czerwoni? Srebrnych medali było sporo, na podium stawaliśmy niemal od pierwszych dni zawodów. Ale długo czekaliśmy na „złoto". Ze srebrno-brązowego szlaku zszedł dopiero dwunastego dnia igrzysk Władysław Kozakiewicz. Skaczący jak w transie gdynianin zrzucił poprzeczkę aż na wysokości 5,78 m, a więc w momencie atakowania rekordu świata (ustanowił go za drugą próbą). Polak pokonał swoich rywali, wśród których nie brakowało potencjalnych kandydatów do pierwszego miejsca. Po raz wtóry Mazurka Dąbrowskiego wysłuchaliśmy już następnego dnia, po zwycięskim biegu Bronisława Malinowskiego na dystansie 3 km z przeszkodami. Nie pomógł Filbertowi Bayi z Tanzanii szaleńczy niemal zryw, ani Eshetu Tura z Etiopii mordercze tempo, które starał się narzucić w pierwszej fazie konkurencji. Malinowski pozwolił rywalom na wszystko tylko nie na zwycięstwo na mecie. Wreszcie ostatni dzień igrzysk, na kilka godzin przed ich uroczystym zamknięciem, Jan Kowalczyk z warszawskiej „Legii", na koniu Artemorze wygrywa konkurs skoków Grand Prix. Trudno o szczęśliwszy finał olimpiady.

Zdobyliśmy w Moskwie 32 medale. A więc o wiele więcej aniżeli na każdych poprzednich igrzyskach (w Meksyku było ich 18, w Monachium – 21, w Montrealu – 25), ale złotych tylko 3. Czy z tego powodu mamy prawo czuć niedosyt sukcesów? Chyba nie. W przeliczeniu punktowym zajęliśmy IV lokatę. Jednak już dziś można powiedzieć, że w niektórych dyscyplinach trenerzy popełnili błędy. Najwyższa forma w paru wypadkach przyszła zbyt wcześnie, na kilka tygodni przed zapaleniem olimpijskiego znicza. Byłbyśmy jednak niesprawiedliwi, nie podkreślając ogromnej woli walki naszych reprezentantów. Przecież brązowy medal Agnieszki Czopkówny w pływaniu jest dowodem, że i w basenie możemy odnosić sukcesy. II miejsce Czesława Langa na niezwykle trudnej trasie Kryłatskoje i w tak doborowym towarzystwie znakomitych kolarzy radzieckich, czechosłowackich, enerdowskich ucieszyło bardziej aniżeli ostateczny triumf Wyścigu Pokoju. Zaimponowali nam również zapaśnicy obu stylów, bokserzy, jeźdźcy, którzy zdobywając srebrny medal w Pucharze Narodów powtórzyli sukces z... 1928 roku.

Mamy więc wiele powodów do radości i pewności, że polski sport nie stracił wiele, że wkrótce najmłodsi nasi zawodnicy przejmą sztafetową pałeczkę po byłych i obecnych mistrzach.

(zp)

OPOWIEŚCI MISZKI

ASU – oto skrót olimpijskiego systemu komputerów informacyjnych. Dzięki ASU można było uzyskać wszystkie dane o rekordach, rekordzistach i historii olimpiad dosłownie w kilka sekund. I tak ASU poinformowało, że najmłodszymi z 4539 olimpijczyków były gimnastyczki – średni wiek 17 lat, zaś najstarszymi łuczniczki – przeciętna 28 lat. Najwyższym uczestnikiem igrzysk był koszykarz radziecki Władimir Tkaczenko – 220 cm, zaś najniższym, bokser z Ugandy, Charles Lubulwa – 134 cm.

* * *

Był w Moskwie człowiek, który oglądał wszystkie dotychczasowe igrzyska. 88-letni Amerykanin, Nick Paul, z Nowego Jorku podczas pierwszych igrzysk w Atenach miał zaledwie 4 lata i obserwował je w towarzystwie swoich rodziców. Do dziś pokazuje bilet z tej imprezy.

* * *

Moskiewskie igrzyska były dla Ireny Szewińskiej piątymi zawodami olimpijskimi. Kontuzja przekreśliła wszelkie szanse na dobrą lokatę. Po raz piąty startowała w IO również szwedzka florecistka, Kerstin Palm, zaś po raz szósty austriacki żeglarz Hubert Randaschl. Ale nie był on najstarszym uczestnikiem olimpiady. „Pobił" go inny żeglarz, Hiszpan Juan Allende, który urodził się w 1918 roku.

Węgier Norbert Noevenyi, mistrz olimpijski w zapasach (90 kg) został przed laty uznany za... sportowe beztalencie i długo szkoleniowcy nie chcieli powołać go do reprezentacji kraju. W końcu zdobył mistrza Węgier i igrzysk. Trenerzy przyznali się do błędu.

* * *

Władysław Kozakiewicz i Bronisław Malinowski byli dosłownie zasypywani telegramami z Polski. Obaj otrzymali ich po kilkaset. Urszula Kielan, srebrna medalistka w skoku wzwyż dostała przesyłkę z taką oto treścią: „dla najładniejszej Polki w Moskwie od sympatyków z Radomia". Radomiacy telegramem chyba nie przesadzili.

Podział medali

	zł	sreb.	br.
ZSRR	80	69	46
NRD	47	37	42
Bułgaria	8	16	17
Kuba	8	7	5
Włochy	8	3	4
Węgry	7	10	15
Rumunia	6	6	13
Francja	6	5	3
W. Brytania	5	7	9
POLSKA	3	14	15
Szwecja	3	3	6
Finlandia	3	1	4
CSRS	2	3	9
Jugosławia	2	3	4
Australia	2	2	5
Dania	2	1	2
Brazylia	2	–	2
Etiopia	2	–	2
Szwajcaria	2	–	–
Hiszpania	1	3	2
Austria	1	2	1
Grecja	1	–	2
Belgia	1	–	–
Indie	1	–	–
Zimbabwe	1	–	–
KRLD	–	3	2
Meksyk	–	2	2
Mongolia	–	2	2
Tanzania	–	2	–
Holandia	–	1	2
Irlandia	–	1	1
Uganda	–	1	–
Wenezuela	–	1	–
Jamajka	–	–	3
Gujana	–	–	1
Liban	–	–	1

Konkurs „W blasku olimpijskiego znicza" rozwiązany!

Uczniowie Kuratorskiego Ośrodka Pracy z Młodzieżą w Lesznie wylosowali główną nagrodę

Otrzymaliśmy aż 5431 listów zawierających komplet kuponów dotyczących poszczególnych odcinków naszej minimonografii „W blasku olimpijskiego znicza". **Główną nagrodę, namiot turystyczny, wylosowali uczniowie Kuratorskiego Ośrodka Pracy z Młodzieżą w Lesznie.** Serdecznie gratulujemy! Gratulujemy też pozostałym uczestnikom konkursu, do których uśmiechnęło się szczęście w losowaniu. A oto pełna lista nagrodzonych. Rakiety do tenisa otrzymują **Ewa Kononowicz** z Wrocławia oraz **Tomasz i Karlotta Binkowscy** z Nowogardu. Plecaki turystyczne – **Jarek Miłkowski** z Bydgoszczy i **Andrzej Stefaniuk** z Gorowina. Piłki nożne – **Maciej Ferfęcki** z Torunia, **Przemysław Dworak** z Zawiercia, **Wacław Kołcz** z Rzeszowa, **Karol Glinkowski** z Krzywina i **Tadeusz Komiaszko** z Wilna. Piłki siatkowe – **Danuta Pacyńska** z Ostrowa Wielkopolskiego, **Sybilla Pyrkosz** z Raciborza, **Joanna Grudzień** z Ostrowca, **Kazimierz Dornia** z Wodzisława – Radlina i **Ewa Kwaśniewska** z Brodnicy. Albumy „Hobby" – **Marek Desperat** z Warszawy, **Małgorzata Łepik** z Chełma, **Elżbieta Styczyńska** z Poznania, **Józef Bułatek** z Bratkowic, **Beata Palczak** z Wrocławia, **Rita Handszu** z Pońca, **Wojciech Borucki** z Warszawy, **Anna Siwiec** ze Stalowej Woli, **Ryszard Jabłoński** z Warszawy, **Maria Sobczak** z Konina i **Jacek Stachmal** z Krakowa.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom za udział w konkursie, nagrodzonym jeszcze raz gratulujemy wygranych. Nagrody wyślemy pocztą. (zp)

Chlup-chlup! Plusk wody jest tym dźwiękiem, który mi ostatnimi dniami towarzyszy. Plusk wody w... wannie oczywiście. Cały czas bowiem, nieustająco, domywam się po obozie. Ciekawa sprawa, tam na Mazurach bynajmniej nie czułam się niedomyta ani niedoprana. Szczególnie w drugiej połowie trwania obozu, kiedy pogoda się poprawiła i człowiek pływał nawet po kilka razy dziennie. A tutaj – za czwartym, czy piątym nawet razem mycia głowy, z włosów spływała piana o kolorze może nie czarnym ale mocno szarym, to na pewno. No, a paznokci doczyścić do dzisiaj tak do końca nie dałam rady. Żywicą upaprane czy jak, chyba będę do Marzeny musiała się wybrać, bo ani mama, ani ja paznokci nie lakierujemy więc czymś takim jak zmywacz nie bardzo się potrafię posługiwać.

Ale ciągle ten plusk wody w wannie, chlup-chlup... Wiecie, to szalenie przyjemne nawet. Nie przypuszczałam. Ciekawa jestem, jakie zdanie mają na ten temat rodzice naszych harcerek, bo nie wątpię, że wszystkim bez wyjątku takie solidne się wymoczenie było po powrocie potrzebne. Czy gromy na nas ciskają, czy mają z tego taką samą zabawę jak moi staruszkowie?! Będę się musiała dziewczyn o to przy najbliższym spotkaniu zapytać.

Ale to będzie dopiero we wrześniu. Bo jak na razie, to za kilka godzin wyfruwam. Z rodzicami na wczasy, do Sopotu. Będę tam robiła za grzeczną i dobrze ułożoną panienkę – dzień dobry, dziękuję, proszę, sukienka wyprasowana do ostatniej fałdki, spacer po molo, lody przy stoliku w kawiarni, przy obiedzie komplet sztućców. Och, ja biedna – czyż ja się w ogóle będę potrafiła kompletem sztućców stołowych bezbłędnie posługiwać?! W drugim dniu obozu część widelcowa niezbędnika mi się odłamała i gdzieś bezpowrotnie zapodziała, więc przez całe trzy tygodnie na wszystkie okazje musiała mi wystarczyć tylko część łyżkowa. I się przyzwyczaiłam. Podobnie jak do chodzenia w powyciąganym dresie, jak do nieużywania żelazka czy do czesania się po omacku, bez lustra. I teraz taki przeskok – z obozu na Mazurach do nadmorskiego kurortu, z kaloszy i tenisówek do białych sandałków. Okropność!

Naprawdę okropność, wcale nie przesadzam. Jak się dowiedziałam o tym Sopocie, to zrobiło mi się tak... niecałkiem jakoś. I nawet miałam ochotę powiedzieć, że ja – nigdy, że – mowy nie ma. Ale się na szczęście zreflektowałam. Bo ten Sopot, to dla mnie niespodzianka miała być od rodziców.

Hm, rzeczywiście – niespodzianka, nie da się ukryć. Ale... No cóż, wyfruwamy dziś po południu, a potem..., a potem się zobaczy. Minę mam w każdym razie radosną. Jak na zachwyconą niespodzianką córkę przystało.

ANKA

Brytyjska grupa „JISGAW"

SOPOT '80

Za kilka dni rozpocznie się w Sopocie Festiwal Interwizji z udziałem, jak zwykle, reprezentantów organizacji telewizyjnych oraz przedstawicieli wytwórni fonograficznych, którzy rywalizować będą o nagrody w tych właśnie dwóch kategoriach. Żebyście się mogli przygotować do oglądania transmisji telewizyjnych z Sopotu, zamieszczam listę uczestników festiwalu, przypominam ubiegłorocznych laureatów, przedstawiam brytyjską grupę JIGSAW.

KONKURS ORGANIZACJI TELEWIZYJNYCH

Bułgaria – Vasil Naidenov
Czechosłowacja – Marika Gombitowa
Finlandia – Marion
Hiszpania – Gloria
Holandia – Margriet Markeringk
Jugosławia – Neca Falk
Kuba – Osvaldo Rodriquez
NRD – Elefant
Polska – Alicja Majewska
Rumunia – Corina Chiriac
Szwajcaria – Regards
Węgry – Klari Katona
ZSRR – Nadieżda Czepraga – Nikolai Gnatiuk

KONKURS WYTWÓRNI FONOGRAFICZNYCH

Amiga – NRD – Holger Biege
Areito – Kuba – Maria Luiza Rabalos
Balkanton – Bułgaria – Tzvetan Pankov
DJM Records – Wielka Brytania – Andy Adams
Emial Records – Grecja – Jessika
Hungarton – Węgry – V'Moto – Rock
Melodia – ZSRR – Mirdza Zivere i grupa Stasa Namina
Movieplay – Hiszpania– – Dimpol
Nippon Columbia – Japonia – Johko Maeno
Plateform 2000 – Francja – Jean – Francois Doll
Polydor – Holandia – Jimmy Lawton
Polygram – Portugalia – Paulo de Carvalho
Splash Records – Wielka Brytania – JIGSAW
Steinar HF – Islandia – You and I
Tonpress – Polska – Izabela Trojanowska z Budką Suflera
Wifon – Polska – VOX

POZA KONKURSEM

Gloria Gaynor
The Supremes'Mary Wilson
Tapani Kansa
Czesław Niemen
Dwa plus Jeden
Andrzej Rosiewicz.

Grand Prix Festiwalu Interwizji Sopot'79 otrzymał utwór „Nim przyjdzie wiosna" w wykonaniu Czesława Niemena, I miejsce piosenka „Byki w Meksyku" (Red De San Luis), II miejsce „Weź świat przez zaskoczenie" (Zsuzsa Cserhati), III miejsce – „Dobiorę muzykę" (Jak Joala).

Grand Prix du Disque – Bessy (Polygram), I miejsce – Margarita Hranowa (Balkanton) oraz Patti Boulaye (Polydor), II miejsce – Christy Caro (Pathe Marconi), III miejsce Black Lace (EMI) oraz Hanna Banaszak (Wifon).

JIGSAW tworzą: Des Dyer – wokalista i perkusista, Clive Scott – wokalista i organista, Tony Campbell – gitarzysta, Jon Fox – gitarzysta basowy, którzy zdobyli popularność piosenką „Sky High". Dość powiedzieć, że singel „Sky High" sprzedano w nakładzie 13 mln egzemplarzy! Piosenka dominowała na wielu listach przebojów. Napisali ją Des Dyer i Clive Scott do filmu „The Man From Hong Kong", wkrótce usamodzielniła się i zdobyła popularność większą od obrazu filmowego. Po sukcesie „Sky High" zespół koncertował m.in. w Japonii, gdzie odebrał dwie Złote Płyty i wystąpił na Yamaha Song Festival. Odbył także tournée po Australii i USA. Kolejne przeboje JIGSAW to: „Brand New Love Affair", „Love Fire", „Only When i'm Lonely" i „If i Have To Go Away". Niedawno producent filmowy Peter Walker zaproponował Scottowi i Dyerowi napisanie ballady do filmu „Home Before Midnight", którego akcja rozgrywa się w środowisku przemysłu rozrywkowego. W ten sposób powstała piosenka „Everytime", a JIGSAW zadebiutowali na ekranie jako „Bad Accident".

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

WYWIAD

Piszę w imieniu swoim i przyjaciół. Bardzo prosimy o zamieszczenie zdjęcia z podpisem polskiej „śpiewającej aktorki" Izabeli Trojanowskiej. Mamy już kilka zdjęć, ale nie najlepszych. A może uda wam się przeprowadzić z panią Trojanowską wywiad?

Wielbiciele pani Trojanowskiej z Kędzierzyna-Koźla

Gdzie wy żyjecie, na jakim świecie? Czekam i czekam i nie mogę się doczekać, kiedy zamieścicie zdjęcie, życiorys, wywiad z najbardziej popularną obecnie aktorką – piosenkarką w Polsce. Piękne role w dwóch filmach, programy rozrywkowe w Telewizji, wiele ról w teatrze, występy w Opolu, gdzie zdobyła tytuł Miss Obiektywu i nagrodę specjalną jury. A wy nawet małej wzmianki o tym – bardzo nieładnie... W imieniu wielu Jej wielbicieli proszę o zamieszczenie ładnego i dużego zdjęcia, życiorysu a jeszcze lepiej wywiadu z bardzo ładną, młodą i popularną Izabelą Trojanowską.

Jej wielbiciel Grzegorz z Jeleniej Góry

TEATR I PIOSENKA

– Dla jednych jesteś aktorką, dla innych piosenkarką, są i tacy, którzy nazywają Cię śpiewającą aktorką...

– Jako aktorka mam za sobą naukę w Studiu Aktorskim przy Teatrze Muzycznym w Gdyni, gdzie pracowałam pod kierunkiem prof. Haliny Mickiewiczówny i Zofii Czepielówny i tam debiutowałam na scenie rolą Donny Inez w „Zielonym Gilu" Tirso de Moliny;

Izabela Trojanowska

NA ŻYCZENIE

jako piosenkarka mogę się pochwalić nagrodą Związku Kompozytorów Radzieckich zdobytą na Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze oraz nagrodą za udany debiut na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu...

– ...zdobytą osiem lat temu. Na tegorocznym festiwalu znów była nagroda, nawet dwie – specjalna i fotoreporterów. Zaskoczenie?

– Na pewno, tym bardziej, że długo zastanawiałam się, zanim przyjęłam propozycję występu na tym festiwalu. O nagrodzie, a przede wszystkim ciepłym przyjęciu ze strony publiczności nawet nie marzyłam. Cieszyłam się jak dziecko...

– Przed festiwalem wygrałaś telewizyjną giełdę piosenki. Oceniający piosenki i piosenkarzy eksperci bardzo Cię chwalili...

– Na komplementy zasłużyli przede wszystkim kompozytor Romuald Lipko oraz autor tekstu Andrzej Mogielnicki, którzy napisali utwór rzeczywiście dla mnie, piosenkę odpowiadającą moim predyspozycjom wykonawczym i zainteresowaniom muzycznym...

– Wiem, że nie przepadasz za jazzem, że nie próbujesz, jak to czyni większość aktorów, wykonywać tzw. poezji śpiewanej...

– To prawda, muzyki jazzowej słucham rzadko, natomiast poezję śpiewaną lubię, ale nie jest to to, co chciałabym robić...

– Są ludzie, którzy widzą Cię i słyszą w zespole rockowym...

– Z „Budką Suflera" pracuje mi się doskonale, a chłopcy grają przecież prawdziwego rocka. Nie chciałabym jednak definiować swoich poczynań piosenkarskich, ponieważ dopiero szukam dla siebie miejsca na estradzie. Tak naprawdę śpiewam dopiero parę miesięcy, trudno zatem określić swoje piosenkarskie ja. Pragnę nadal współpracować z „Budką Suflera", a co z tej współpracy wyniknie – zobaczymy...

– Zanim porozmawiamy o festiwalu sopockim, proponuję abyśmy wrócili na scenę i przed kamery...

– Musimy zacząć od kamer, bo najpierw była rola Teresy Sikorzanki w serialu telewizyjnym „Strachy", dopiero później występy na scenie teatru „Syrena", gdzie zagrałam w „Wielkim Dodku", „Czołowym zdarzeniu", ostatnio w szopce literackiej „Warto to zobaczyć"...

– Była jeszcze rola w „Karierze Nikodema Dyzmy" wysoko oceniona przez krytyków. Przed Tobą Festiwal Interwizji...

– Właśnie, już zaczynam się denerwować. Jako reprezentantka firmy Tonpress wystąpię w konkursie wytwórni płytowych. Zaśpiewam dwie piosenki: „Tyle samo prawd, ile kłamstw" oraz „Tydzień łez" – obie Romualda Lipki i Andrzeja Mogielnickiego. W tym miejscu chciałabym podkreślić wkład pracy Tonpressu w przygotowanie mojego występu. Zapewniono mi plakaty, foldery oraz album z czterema piosenkami...

REPORTER Świata Młodych

UROK LETNIEJ NOCY

Noc, gwiazdy i nasz, tj. świebodziński obóz ZHP, obok świdnicki z „kupą" wartowników. Wokół szumiący las, no a w środku tego wszystkiego my, główne bohaterki tamtejszej nocy: Ja (Wioleta), Marzena, dwie Doroty i Gośka, nowicjuszka. Dla niej to właśnie urządziłyśmy ten wypad.

Na przedzie szły Doroty z latarkami, w środku Marzena, na końcu ja z Gośką. I wszystko by się chyba wspaniale powiodło, gdyby nie zwyczajny fioł, który nagle odbił Dorotom, (któż może przewidzieć, kiedy i komu odbije!). Gdy doczołgiwałyśmy się do stanowiska wartowników, jedna z „czujek" zaczęła omiatać latarką drogę my – byłyśmy obok, w trawach. W tym samym momencie Doroty wstały, wyskoczyły na sam środek drogi i zaczęły taniec, czy coś w tym rodzaju.

– Dorota, wracaj!

– Cicho! – odpyskneła mi – nie widzisz, że to jacyś chłopcy, można „poromansować".

Dalej bawiła się w ciuciubabkę, to chowając się za drzwo, to wyskakując zza niego, kreśląc esy-floresy latarką. Wartownicy poruszyli się i zaczęli powoli przybliżać w naszą stronę. „Wariatki" – pomyślałam – po co one tu przyszły? Spojrzałam na Gośkę – wątpię, czy ukażę jej czar letniej nocy. Zdążyłam też zauważyć plecy Marzeny. Nagle jeden z wartowników rzucił się „do rozpoznania". Zamurowało nas. Doroty stanęły zdziwione i powoli, powoli zaczęły się wycofywać. No i zaczęło się. Wartownicy puścili się biegiem za nimi. I nagle zrozumiałam intencję „ciuciubabki" – droga była wolna!

– Gośka – zapytałam – ściągałaś kiedyś proporczyk.

– Coś ty! Nie było okazji– szepnęła. – No to wal pierwsza!

Ledwo Gośka przemknęła się, zza namiotu wyskoczył jakiś cień.

– Heej! – usłyszałam od strony naszych namiotów.

– Dziabas, natychmiast wracaj!

I znowu ten sam głos, tylko bardziej speszony: „Już idę, druhu drużynowy".

Serce we mnie struchlało: „druhu drużynowy"!

Zaczęłam się powoli wycofywać. A Gośka? – przypomniałam sobie. W tym momencie druh zaczyna iść w moją stronę. Zrobiło mi się gorąco, zaczęłam panicznie szukać wyjścia z sytuacji. I nagle jakieś silne ramię podniosło mnie do góry. Ujrzałam wzburzoną twarz dorosłego człowieka.

– Co ty tu robisz?!

– Jjja? – rozpaczliwie szukałam wykrętu – jja szłam do, do latryny!

– I przypadkowo skręciłam w bok?.

Zaczęłam się naprawdę bać. To już nie harcerzyk, z którym można sobie pogadać i w ogóle, to już wyższa instancja. A jak pójdzie do druha komendanta? Brrr...

– No więc jak, pannico?

– Nnno właśnie, szłam, to jest szłyśmy, do latryny, a... a dziewczęta z latarkami poszły tutaj, to i ja za nimi, a potem zaczęły uciekać, no... a ja nie mogłam trafić do latryny!

– Macie obóz już 4 dni i nie możesz trafić?

I nagle pewna myśl wpadła mi do głowy.

– Tak, ale ja przyjechałam dzisiaj, bo byłam na wczasach i jeszcze nie potrafię sama... w nocy... a one z latarkami uciekły i zostawiły mnie – waliłam na całego.

Płaczliwy uśmieszek, niewinne spojrzenie – to była dla mnie igraszka! Druh bacznie mi się przyglądał. – No i zostawiły mnie, i jak ja teraz dojdę do namiotu?! Przecież nie trafię! Zaczęłam wykręcać kota ogonem.

Druh chwycił mnie nagle za ramię i oświetlając latarką drogę pociągnął w stronę naszego obozu. – Koniec – pomyślałam – nie uwierzył! Spojrzałam na niego błagalnie. – No chodź – uśmiechnął się – jak dojdziesz bez latarki? Złamiesz nogę w wykopach! Patrzyłam na niego zdumiona. Odprowadził mnie pod sam namiot! Przywitał mnie stłumiony chichot.

– Pozbyłaś się już swego anioła stróża? – mruknęła Marzena.

– Wyrodne koleżanki– zaczęłam – jutro musicie pokazać mi drogę do latryny! – i wybuchnęłyśmy długim śmiechem.

– Chwilę potem do namiotu wsunęła się Gośka. W rękach trzymała proporzec. – – Nieźle! – stwierdziłam.

Nazajutrz posłowie wymienili go na 2 kg cukru. Wystarczyło dla naszego zastępu na osłodę harcerskiego życia. Czuwaj!

WIOLETA DUBROWNI

Wystarczy ruszyć głową...

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

również. I zaczęła się prawdziwa frajda.

– Wychowawcy to byli nawet odrobinę niezadowoleni – opowiada Darek – bo, jak to, oni dorośli w końcu ludzie muszą uganiać się razem z kolonistami, wymachiwać nogami, podskakiwać. Nie przyjmowaliśmy żadnych usprawiedliwień. W końcu po kilkunastu minutach miny naszych pań i panów pojaśniały i zabawa poszła na całego. Na apel stawili się już razem z nami – jako jeden z zastępów i w skupieniu wysłuchali naszego rozkazu specjalnego. Nowy program nawet owszem spodobał się tylko te nocne rajdy, że niby za młodzi jesteśmy, że przeziębimy się, pogubimy itd. W końcu zgodzili się. Od tego dnia życie na kolonii zaczęło płynąć szybko, zbyt szybko, jak twierdzą jej uczestnicy i... kadra kolonijna. Każdy dzień – to coś nowego, ciekawe przygody, nowe znajomości. A bywało i tak, że doba była za krótka.

Swój nowy program dziewczęta i chłopcy z Miłkowic opracowali na podstawie „Światomłodowych" zadań KLAN dla zastępów Nieobozowej Akcji Letniej. Był więc „Dzień dobroci dla maluchów" z pobliskich wiosek, była pełna tajemnic i niespodzianek noc pod hasłem „Niewidzialna ręka" w Miłkowie. Był wreszcie zorganizowany przez zastępy chłopców „Dzień olimpijczyka", właściwie nie dzień a cały olimpijski tydzień. Tydzień Olimpijczyka rozpoczął się zapaleniem prawdziwego znicza w centralnym punkcie wsi i apelem olimpijskim. Przez kilka dni trwały zmagania sportowe między poszczególnymi zastępami a tutejszą młodzieżą. Nie zabrakło też konkursu na temat igrzysk olimpijskich starożytnych i współczesnych. Pod koniec tygodnia odbyło się uroczyste ognisko podsumowujące wyniki sportowe i bal olimpijczyka. Do północy wszyscy bawili się doskonale, bo dziewczęta z zastępu „Słoneczka" zatroszczyły się nie tylko o żartobliwą inscenizację. „Nie ma jak na naszej kolonii", ale także o kiełbaski dla zgłodniałych o tej porze żarłoków kolonijnych.

„Dzień olimpijczyka" – to była pierwsza większa impreza zorganizowana przez kolonistów. Potem „Turystki" przygotowały „Estradę pod jabłonią" dla przyjaciół z Miłkowa. Zastęp „Apacze" urządził wielką nocną wyprawę po indiański skarb.

I chociaż do zakończenia kolonii pozostało tylko kilka dni, kolonijne życie nadal toczy się, tak jakby to był dopiero początek kolonii. Nocne podchody, biwaki, całodzienne krajoznawcze włóczęgi nie pozwalają myśleć o powrocie do domu i o tym, że na początku było jakoś „nie tak".

DANUTA NIEDŹWIECKA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Jest dziś u nas kwadrat liczbowy i zadanie-błyskawica, olimpijczyk ze zniczem i tajemnicze działania. Sądzę, że nie będziecie się nudzili przed nowym rokiem szkolnym. Do widzenia – do następnej soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy – zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. To wszystko, powodzenia!

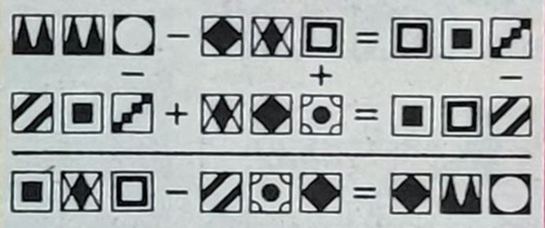

UŁÓŻ KWADRAT LICZBOWY!

W każdą pustą kratkę oznaczoną znakiem zapytania wpisz po jednej liczbie od 5 do 12 tak, by suma liczb w każdym rzędzie poziomym, w każdej pionowej kolumnie oraz na każdej z obu przekątnych wynosiła 34. Uważaj: w całym naszym liczbowym kwadracie muszą wystąpić tylko po jednym razie liczby od 1 do 16.

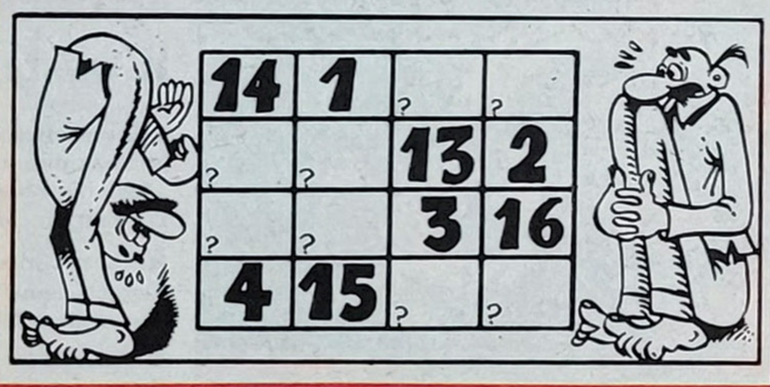

DWA KWADRATY SOKOLEGO OKA

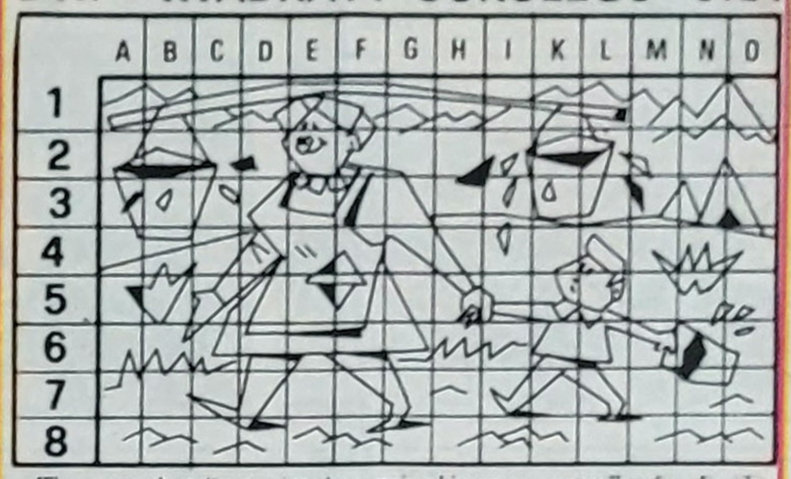

W tym rysunku tylko dwa kwadraty mają takie samo „wnętrze" czyli są do siebie podobne jak dwie krople wody. Odszukaj je i oznacz metodą „szachową", a za tydzień porównaj z prawidłowymi odpowiedziami.

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Łatwo jest napisać 30 używając tylko trzech piątek: 5·5+5. Trudniej dokonać tego za pomocą trzech innych jednakowych cyfr. Spróbuj, może uda Ci się znaleźć więcej niż jedno rozwiązanie!?

OLIM-PIJ-CZYK

Oto sylwetka biegacza, niosącego ogień olimpijskiego znicza. Ale „widoki z przodu" i „widoki z tyłu" nie pasują w tej chwili do siebie w poszczególnych „parach" poziomych. Uporządkuj je!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: liczba 7. **PRÓBA SOKOLEGO OKA:** 1) nóż (poziomo nad pierwszym parkanem), 2) szczotka do zębów (nad cegłami w lewym dolnym rogu), 3) strzelba (do góry nogami – w prawo od łopaty opartej o koparkę).

Zadanie premiowane nr 298

UKOŚNIK

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie napisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 298".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKOŚNIE: 1) zwieszająca się masa śniegu, 2) Wincenty 1807–72), poeta polski, autor „Pieśni o ziemi naszej", 3) rozpęd, 4) zademonstrowanie, pokaz, np. filmu, 5) w mlecznym zjesz śniadanie, 6) aktor, odtwórca roli Zbyszka w filmowej adaptacji „Krzyżaków" (nazwisko ułóż z liter wyrazów LEK+INKA), 7) figurka przed harcerskim namiotem, 8) wodór lub tlen, 10) szczegół, 12) 2:2 jako wynik meczu, 14) klamra spinająca pękające mury (przestaw litery w wyrazie ARKAN), 16) ręczne narzędzie górnicze, 18) roślinka z inspektów, przeznaczona do wysadzania w gruncie; flanca, 20) pracownia artysty plastyka, fotografa, 22) uprawiany przez Borga, 24) rzeka we Francji i RFN, prawy dopływ Mozeli, 26) ogłoszenie w gazecie, 28) wejrzenie, 30) lewy dopływ Konga (lub wyraz naśladujący głos kaczki), 32) Cyganka, bohaterka powieści Kraszewskiego „Chata za wsią", 34) promieniotwórczy pierwiastek chem. (l. atom. 88).

LEWOSKOŚNIE: 2) największa rzeka Włoch, 3) „rumak" kolarza, 4) tasiemiec uzbrojony, 5) lilak, 6) świątynia w Mekce, 7) kolczasty krzew rosnący często na miedzach, 8) wbicie piłki do bramki, 9) jałmużna, 11) najwyżej położony punkt na niebie, 13) wyspa na M. Egejskim, 15) odłam wyznaniowy w obrębie jakiejś religii, 17) poeta bułgarski (1895–1925), autor poematu „Wrzesień" (nuta+król zwierząt), 19) cukierek na patyku, 21) andaluzyjskie miasto z Alhambrą – twierdzą z pałacem mauretańskim (Hiszpania), 23) parlament USA, 25) rodzaj sprężarki, 27) ryba z rodziny śledziowatych, 29) pionowa podpora mostu, 31) gatunek papugi, 33) przepływa przez Stargard Szcz., 35) wydaje wyroki.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 294 Z 86 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 19.07.1980 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Olimpiada w Moskwie (Drewek, Podlas, Nowosz, Gortat, Kraska, Kukier, Barcik, Ochyra, Mytnik, Mowlik, Jokiel, bokser, Skorek, Werner).

Nagrody wylosowali:

Marek Bielawa – Kościerzyna, Grzegorz Ciesielski – Wschowa, Marta Ćwik – Czarna k/Pilzna, Andrzej Dąbrowski – Babsk, Robert Góra – Gorlice, Ewa Ferlin – Męcikał, Waldemar Olchowik – Dębice, Piotr Tomczyk – Korzeniew, Jolanta Wścibska – Piastów, Anna Zając – Rejowiec.

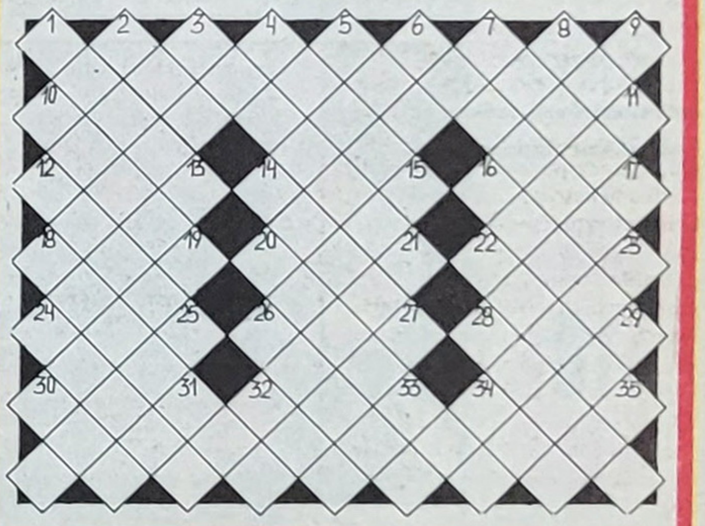

zdążyłem strzelić i do niego. Koń padł, jednak jeździec zeskoczył z jego grzbietu i jął biec co sił ku środkowi doliny, gdzie rosły bujne zarośla. Daleko nie ubiegł, następna kula była celniejsza i powaliła go na miejscu.

Strzelanie do tych trzech z pewnością nie trwało dłużej niż dziesięć sekund, a w tym czasie Czarny Jastrząb, klęczący o kilka kroków ode mnie, również z pasją do nich grzmocił. I skutecznie. W pewnej chwili kątem oka widziałem, jak trafił jednego ze zbirów.

Z dołu huknęły strzały i trzeba było się lepiej kryć. Z bandy, składającej się z ośmiu chłopa, niezawodnie pierwszymi strzałami ułtukliśmy więcej niż połowę, po czym pozostali podjęli obronę. Przycupnęli w szparach i ostrzeliwali się do nas w górę. Między nimi był tam gdzieś James Mason.

Tymczasem Jack Douglas, raniony, dowlókł się do koni i dobywał sił, by dosiąść jednego z nich. Nie dał rady.

– Musimy go mieć żywego! – oświadczył Czarny Jastrząb. – Ubiję mu konia!

Zmierzył się, ale nie zdążył wypalić, gdy z doliny doszły nas nowe strzały. To nasi czterej towarzysze, widząc i słysząc co się działo przy skalistej ścianie, migiem siedli na konie i sadząc przez dolinę zbliżyli się do nas. Ogniem razili tych z bandy Douglasa, którzy jeszcze przeżyli. Niedobitkom wroga udało się zranić naszego wojownika Ciemnego Tropa, ale to był już ich koniec. Czarny Jastrząb i ja popędziliśmy na dół. Czterech z bandy leżało zabitych, trzech było ciężko rannych. Nie doliczyliśmy się ósmego, a był nim morderca James Mason.

– Do diabła! – huknął Czarny Jastrząb. – Gdzie ten ósmy, gdzie Mason?!

W rozgardiaszu, panującym w ostatnich chwilach walki, Mason zdołał się ulotnić. Zaczęliśmy szukać go po całej dolinie i na bocznych wzgórzach, ale daremnie. Słońce już zachodziło; musieliśmy zaniechać pościgu. Należało jeszcze rozważyć; co zrobić z trzema rannymi draniami. Większość naszego podjazdu była za tym, by ich nie dobijać, lecz zawieźć do obozu jako jeńców.

– Nie! – żachnął się Czarny Jastrząb. – To mordercy, zasłużyli na śmierć! Znacie Wodza Józefa! On nie lubi patrzeć na zabijanie, gotów im darować życie...

Wszyscyśmy wyczekująco spojrzeli na Olikuta.

– Czarny Jastrząb – oświadczył wódz – ma słuszność; zasłużyli na śmierć, a przede wszystkim zasłużył Jack Douglas. A jeśli tak, to osądzimy ich zgodnie z prawem zachodu...

Nie zwlekając, przetaszczyliśmy na jedno miejsce trzech rannych, a Olikut, otoczony przez nas wszystkich, krótko i węzłowato zapytał ich, co mają na swą obronę.

– W niczym nie zawiniliśmy! – warknął Douglas.

– A wy, nie będąc żołnierzami, czyście nie zamordowali w ostatnich dniach kilku naszych zwiadowców!

– Nic podobnego!

Olikut kazał nam przeszukać ich toboły i w istocie znaleźliśmy kilka przedmiotów i amuletów, należących do zabitych zwiadowców.

– Oto dowód, żeście ich zabili! – stwierdził Olikut. – Skazujemy was na powieszenie!

– Nie macie prawa! – wrzasnął Douglas i zaczął się szarpać. – Jesteśmy Amerykanami! Wara wam!

– Na tobie, Jacku Douglasie, ciąży ponadto jeszcze inna zbrodnia: zamordowanie niewinnych czterech Indianek w dolinie Wallowa...

W pobliżu rosło drzewo o rozłożystych gałęziach. Zaraz zabraliśmy się do wykonania wyroku na opryszkach.

Jeden z nich, kreatura o wyjątkowo zbójeckiej gębie, zażądał zwłoki i zaofiarował nam bogaty okup, jeśli go oszczędzimy.

– Okup!? – zaśmiał się Olikut urągliwie.

– Mam złoto! Dużo złota!

– Gdzie?

– Tu w pobliżu. Złoto mogę zaraz dać. Przyniosę je...

Cdn.

KAJKO i KOKOSZ

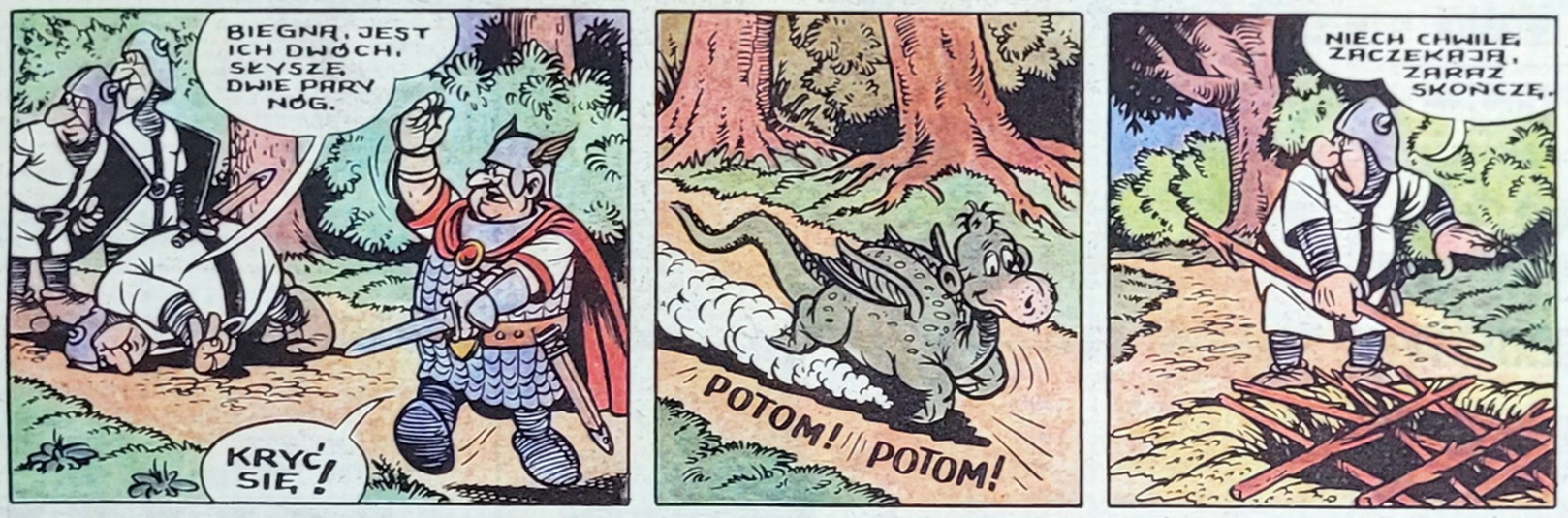

J.Christa

18

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 5011/G

O-38

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Z wykształcenia fizyk jądra atomowego debiutował jako pisarz w „Młodym Techniku"; jest autorem „Posłania z piątej planety" – rozmowa z Januszem Zajdlem pt. „Jestem umiarkowanym optymistą".
- Teatr „Cricot-2" to zjawisko artystyczne wzbudzające zainteresowanie za granicą. Wypowiedź jego szefa – Tadeusza Kantora – u nas na str. 6.
- Riuszka lansuje warkocze i warkoczyki, coś dla dziewcząt, które mają długie włosy!

ARKADY FIEDLER ● MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

30

Ukryci w naszej kotlinie, wychylaliśmy głowy, wypatrując myśliwych. Ale ci nie zjawili się. Tymczasem bizony przegalopowały z daleka w obłoku kurzu i zniknęły nam z oczu; a ludzi nie było.

– Widocznie upolowali jednego bizona albo dwa, i to im wystarczyło! – domyślił się Olikut. – To nie zwykła grupa myśliwych; ci ścigaliby bizony...

Wokół pełno skał, parowów, wzgórz i dolin, a w tych dolinach zieleniło się więcej niż dotychczas drzew, były tam osiki, olchy i świerki świadczące o bliskości wielkiej rzeki Missouri.

Należało jak najszybciej upewnić się, kim i gdzie byli ludzie, którzy strzelali do bizonów. Niezwłocznie ruszyliśmy w kierunku strzałów. Sunęliśmy ostrożnie, wykorzystując wszystkie wklęsłości terenu i wysyłając przed siebie dwóch wojowników jako czujki.

Przezorność opłaciła się. Nie ujechaliśmy i dwóch mil, gdy wojownik, nas wyprzedzający, ręką przesłał nam znaki, że coś ujrzał. Gdy cicho dojechaliśmy do niego i stanęli za skalistą krawędzią, ujrzeliśmy przed sobą dolinę w kształcie niecki, rozległej na pół mili, a w niej, na samym końcu, kilku ludzi i konie. Popasali w dorywczym obozowisku, rozbitym tuż obok stromej ściany skalistej.

Przez lornetkę odkryliśmy wśród tamtych dwie dobrze znajome nam postacie, których widok nas poruszył; Jacka Douglasa i Jamesa Masona. Tak, to oni, nie kto inny, zabijali naszych zwiadowców. A teraz wszyscy tak zajęci byli oprawianiem upolowanego bizona, że mało uwagi zdawali się zwracać na swe otoczenie.

Naliczyliśmy ich sześciu, a osiem koni, i nasuwało się pytanie, czy owe dwa nadliczbowe konie były tylko juczne, czy też należały do dwóch nieobecnych w tej chwili jeźdźców.

– Wykorzystamy skalistą ścianę, pod którą banda się rozłożyła! – rzekł po namyśle Olikut. – Podzielimy się na trzy pary. Jedna para wojowników wejdzie od tyłu na skałę i strzeli w odpowiednim momencie do wroga na dole. Ów moment nadejdzie, gdy te dwie inne pary zaczają się w dwóch miejscach na brzegu doliny tak, żebyśmy Jankesów wzięli w trzy ognie.

– Kto pójdzie na skałę? – zapytał Czarny Jastrząb.

– Ty pójdziesz – odrzekł Olikut – i weźmiesz Biegnącego Łosia, ma karabin wielostrzałowy i nie chybia...

– A z naszymi końmi co zrobimy?

– Każda para weźmie je ze sobą.

Rozjechaliśmy się. Czarny Jastrząb i ja nieco się cofnęliśmy, a następnie, kryjąc się w zagłębieniach pomiędzy wzgórzami, objechaliśmy dolinę i zsiedli z koni w pobliżu ściany skalnej. Tu ukryliśmy zwierzęta w napotkanej wnęce, sami zaś wspięliśmy się po stromej skarpie, na tylną stronę szczytu. Byliśmy ponad doliną na wysokości trzech wyrośniętych świerków.

Obóz bandy znajdował się pod nami, lecz nieco z boku, co ułatwiało nam celowanie... Przeszukiwaliśmy wzrokiem przeciwległe stoki nad doliną, czy nie ujrzymy naszych dwóch par, ale pary skutecznie się kryły.

Nagle powstało na dole zamieszanie. To dwóch ludzi, dotychczas nieobecnych, powróciło do obozu i zaalarmowało kamratów: musieli odkryć w okolicy coś podejrzanego. Zgraja zaczęła biec do koni.

– Walimy! – zgrzytnął Czarny Jastrząb.

Na dole nawinął mi się pod lufę Jack Douglas, więc strzeliłem do niego. Musiał dostać, bo zatoczył się jakby pijany. Ale zaraz stanął prościej i z wysiłkiem wlókł się w stronę koni. Innego łobuza, wsiadającego właśnie na oklep, też wziąłem na muszkę i palnąłem. Koń runął na przednie kolana, lecz chyba i człowiekowi się dostało: upadł na ziemię, nie potrafił wstać, tylko się czołgał. Trzeci gałgan był już na koniu i uchodził galopem, jednak

Dokończenie na str. 7